OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.
Nr 13 — Rok XIII Kraków, 28 marca 1937 r. Cena 15 groszy

DZWON NIEDZIELNY



Wszystkim Współpracownikom, Abonentom i Przyjaciołom „DZWONU NIEDZIELNEGO“ oraz całej rodzinie Akcji Katolickiej najserdeczniejsze życzenia

„WESOŁEGO ALLELUJA“ składa Redakcja i Administracja.

NA ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE

Gdy rozkołyszą się dzwony rezurekcyjne i do najdalszych zakątków polskiej ziemi zaniosą radosne „Alleluja“, dziwną radością wzbierze każde serce polskie, bo w tym promiennym słowie nie tylko zawartą jest jedna z największych tajemnic naszej świętej wiary, ale i zapowiedź lepszego jutra, pochód zwycięstwa nad znikomością doczesną, wyzwolenie życia z grozy i pęt śmierci na wieczną wiosnę. A prawdy tej, którą sam Strauss nazywa „właściwym sercem chrześcijaństwa“, nie zatarł czas ani minione wieki; ona dziś tak żywą, jak ongiś — „dnia trzeciego“, jeno, że w ciągu dziejów coraz więcej ma świadków, począwszy od nieprzeliczonego szeregu męczenników, którzy swą krwią ją pieczętowali, a skończywszy na tych milionach ludzi najrozmaitszych stanów, co w imię Zmartwychwstałego nie tylko wierzą, ale dla Niego żyją, pracują, cierpią i na triumfie Chrystusa Zmartwychwstałego swą świetlaną przyszłość budują.

Pamiątka Zmartwychwstania Pańskiego jest tym droższa dla nas, Polaków, że wiąże się z naszymi przeżyciami, jako narodu, który z triumfu Chrystusa czerpał moc i siłę do walki i w Jego Zmartwychwstaniu widział rękojmię sprawiedliwości dziejowej i własnego Odrodzenia. Skoro jednak spełniły się nasze nadzieje, o Chrystusową moc oparte, nie wolno zapominać, że powołanie do bytu państwowego i triumf niezależności nie jest najwyższą wartością moralną i nie gwarantuje bynajmniej wielkości, potęgi i niezniszczalności. Jak życie chrześcijanina ma być według Apostoła ciągłym obumieraniem starego człowieka, a przyoblekaniem się w nowego, a więc nieustannym zmartwychwstawaniem, tak i życie społeczeństw musi być obumieraniem dla tego wszystkiego, co pogańskie, obumieraniem dla królestwa tego świata, a natomiast zmartwychpowstaniem dla Królestwa Chrystusa, musi być wyznaniem Boga w państwie, kulturze i gospodarstwie narodowym.

Tę myśl i jej przeprowadzenie w dziejach, forsował zawsze Kościół katolicki, bo chciał nie chwilowej potęgi, krótkotrwałych triumfów, ale niespożytości, trwałego rozwoju narodów. Dziś drogą do tego celu, drogą dwudziestego wieku jest proklamowana z wyżyn Stolicy Apostolskiej i skwapliwie podjęta przez Kościół idea Akcji katolickiej. Jej celem — triumf Wielkiej Nocy, triumf zmartwychwstania świata do nowego życia, którego ostoją będzie Chrystus, królujący nie tylko w życiu indywidualnym, ale i we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Do Akcji katolickiej, czyli do apostolstwa na rzecz Chrystusa powołani i obowiązani są wszyscy, bo być chrześcijaninem, to znaczy być żołnierzem Chrystusowym i toczyć walkę i pracować nad rozszerzeniem Jego Królestwa na ziemi. A że najrozmaitsze są formy Akcji katolickiej, dlatego nie ma nikogo, ktoby nie znalazł odpowiedniego dla siebie i swych zdolności terenu pracy. Prawdziwy chrześcijanin, jako członek ciała mistycznego, którego głową jest Chrystus, nie istnieje tylko sam dla siebie i nie tylko za siebie jest odpowiedzialny. Indywidualizm religijny musi iść w parze z świadomością wspólnoty, skoro przykazanie miłości bliźniego najbliższym jest i równym przykazaniu miłości Boga. Członkowie mistycznego ciała Chrystusa mają się wzajemnie wspierać, podnosić na duchu, zachęcać i w ten sposób pracować — jak chce Apostoł Paweł — ku „zbudowaniu ciała Chrystusowego“ (List do Ef. 4).

Dziś w szczególności obowiązek ten jest ważny, bo Kościół zwraca się do nas w epokowej, historycznej sytuacji, gdy sam, bez pomocy ludzi świeckich, nie może spełnić swego zadania na terenie życia publicznego. Zapowiedź niezniszczalności Kościoła nie jest bynajmniej zapowiedzią przeżywania jedynie czasów wielkości, rozwoju i chwały, bo te zależne są od członków i ich współpracy, a dziś, w wieku dwudziestym, zależą od pojęcia i zrozumienia obowiązku Akcji Katolickiej, jej wartości i piękna. Bo zdobycie duszy, przyrost łaski w duszy więcej są warte, niźli najcenniejsze dobra kultury, które o tyle tylko mają wartość, o ile prześwietlone i opromienione są znakiem Odkupienia.

Na Zmartwychwstanie, Odrodzenie, Wielkanoc świata rozesłał Kościół swe wici Akcji Katolickiej, a ufny w zbiorowy czyn katolików, już dziś głosi radosne Alleluja „resurecturis“, tryumf i glorię poranku wielkanocnego im wieści, a tę samą pewność ma za sobą, jaką miał Chrystus, który „jak przepowiedział, zmartwychwstał“, tę samą Bożą moc i łaskę z Wysokości ku prowadzeniu narodów do szczęścia i pokoju na ziemi.

KS. DR ZYGMUNT KOZUBSKI,
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego

EWANGELIA. Mar. XV. 1—7.

Onego czasu: Maria Magdalena i Maria Jakubowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy, namaścić Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia po szabacie przyszły do grobu, gdy już weszło słońce. I mówiły między sobą: Któż nam odwali kamień od drzwi grobowych? A spojrzawszy zobaczyły odwalony kamień. Był bowiem bardzo wielki. A wszedłszy do grobu ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą i zdumiały się. Który im rzekł: Nie lękajcie się: Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego: wstał, nie masz Go tu, oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: iż was uprzedza do Galilei: tam Go ujrzycie, jako wam powiedział.

„Wstał Pan prawdziwie“. (Łuk. 24, 34). Alleluja! Nam wszystkim, którzy szukamy Jezusa wiarą i nadzieją w Niego, dla których słowo Jego dobrą nowiną i pochodnią, którzy zrodzeni dla nieba z Krwi i ran Jego, mocą ich się oczyszczamy z win naszych, a dusze swe zasilamy Ciałem Jego, którzyśmy zaparli samych siebie i wzięli swój krzyż, idąc za Nim, w dzień Zmartwychwstania Pańskiego głoszą usta anielskie: „Nie lękajcie się: Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego: wstał, nie masz Go tu: oto miejsce, gdzie Go położono“. (Marek 16, 6). „Na nic straż, pieczęć i skała nad grobem Pana się zdała“. Chyba tylko na większy dowód chwały Zmartwychwstałego Zbawiciela, dla umocnienia naszej radości. Chrystus od stróżujących wrogów wziął pierwsze świadectwo Swego zmartwychwstania. Zmartwychwstał samowładnie, jak przepowiedział dokładnie: „trzeciego dnia zmartwychwstanie“. Zburzyli Kościół Jego Ciała, po trzech dniach wstawił Go żywym. Niewierni żydowie otrzymali znak Jonasza - Proroka. Apostołowie, którzy Go widzieli po zmartwychwstaniu, — jedli z Nim, rozmawiali, nauki otrzymywali, ran Jego się dotykali... na fakcie zmartwychwstania Jezusowego, jako na fundamencie opierali ogłoszenie Ewangelii. Dla tej prawdy nie tylko trudy nadludzkie podjęli, ale i życie swe oddali; a za nimi miliony i miliony innych. Bo cóż podtrzymuje ręce kapłańskie, co daje siłę misjonarzowi wśród dzikich, a siostrze - zakonnicy wśród wyziewów szpitalnych... i całym rzeszom cichych męczenników swego zawodu? Odejmijcie im wiarę w zmartwychwstanie, a zniknie z powierzchni ziemi ofiara i poświęcenie. Dla mrzonki nikt nie umiera, ani wyniszcza się do ostatniego. Wprawdzie i wrogowie Pana Boga wiele się trudzą, ale trudy ich podtrzymuje nie miłość, lecz nienawiść, której gorzkie i straszne owoce naocznie dziś oglądamy.

Za czasów apostolskich w ziemi żydowskiej zmartwychwstanie Pana Jezusa było tak znane, że apostołowie nie udowadniają go, lecz przeciwnie, prawdą Zmartwychwstania Chrystusowego zwalczają niewierzących w zmartwychwstanie ciał: „jakoż mówią niektórzy między wami, że zmartwychwstania nie masz?“ „Bo jeśliż umarli nie powstają, ani Chrystus nie powstał... Lecz teraz Chrystus Pan zmartwychwstał, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą“. (1 Kor. 15, 19). Bez Swego zmartwychwstania nicby nam Chrystus nie pomógł:

„A jeśli Chrystus nie powstał, próżna jest wiara nasza“. Mądrzejszymi by byli od nas ci, którzy mówią: pijmy i jedzmy, bo jutro pomrzemy: „A jeśli tylko w tym żywocie w Chrystusie nadzieję mamy — dla kariery lub innych względów doczesnych zewnętrznie do Chrystusa się przyznając — jesteśmy nędzniejsi, niźli wszyscy ludzie“. (1 Kor. 15, 19).

„Lecz... Chrystus zmartwychwstał“ i my zmartwychwstaniemy. Nie próżna nasza wiara i nadzieja, nasze mozoły i cierpienia, nasze modlitwy i pełnienie obowiązków! „Na ziemi mogę być poniewierany, a jeśli jestem naprawdę wartościowy, nie minie mnie nagroda. Może choroba znęca się nade mną? — siłę swą okażę w niebie! Jestem biedny? — bogactwem moim są uczynki zasługujące na niebo! Jesteś słabym człowiekiem? Staraj się żyć zawsze w łączności z Bogiem, a staniesz się olbrzymem. Jesteś brzydką poczwarą? — jeśli masz piękną duszę, staniesz się ozdobnym motylem Boga! Jesteś niedoskonały? — jeśli masz dobrą wolę, Bóg zrobi z ciebie perłę cnót!“ (Toth).

Zmartwychwstanie Jezusa i pamięć na nasze zmartwychwstanie, niech włoży treść w słowa pacierza: „Wierzę... w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny“. Niech wywrze błogosławione piętno na nasze myśli i ukochanie — „gdzie skarb twój, tam i serce twoje“ — na nasze mowy i czyny. „Wiara bez uczynków martwa jest“; po owocach naszych poznają nas i w niebie. Śmierć nasza nie ma być śmiercią, lecz bramą do żywota wiecznego. Mimo wszystko, co nas gnębi i boli, pełną piersią śpiewajmy: „Wesoły nam dziś dzień nastał...“ Alleluja!

X St. M.

KALENDARZYK TYGODNIOWY

28 marca niedziela: **Zmartwychwstanie Pańskie**
29 „ **Poniedziałek Wielkanocny**
30 „ wtorek: Jana Klimaka opata
31 „ środa: Balbiny p.
1 kwietnia czwartek: Hugona b.
2 „ piątek: Franciszka z Pauli w.
3 „ sobota: Ryszarda b.

Myśli wybrane

(z książeczki: „Zasady i rady (na każdy dzień roku) św. Franciszka Salezego, Doktora Kościoła“. Nakład Księgarni Katolickiej, Kraków, ul. Floriańska L. 1.)

Zalecam ci wielki spokój umysłu, słodycz i uprzejmość, te cnoty bowiem, jak oliwa w lampce, podtrzymują płomyk dobrego przykładu. Niczem się bliźnich nie buduje bardziej, jak dobrocią w pożyciu.

Jeśli masz prace jakie, które bardzo wiele trudu wymagają, wówczas przypomnij sobie, iż Święci Pańscy daleko trudniejsze spełniali zadania, i z radością pobudzaj się ich przykładem do dzieła.

Encyklika papieska o komuniźmie

Ojciec św. w dniu 18. III. br. ogłosił encyklikę „**Divini Redemptoris**“ o komuniźmie ateistycznym. Encyklika zwraca uwagę świata na największe niebezpieczeństwo obecnych czasów — komunizm, który stanowi groźbę dla wszystkich narodów.

Po przypomnieniu, że Papieże niejednokrotnie przestrzegali świat przed tym niebezpieczeństwem, Ojciec święty Pius XI podkreśla, że stało się obecnie koniecznością wydanie nowego dokumentu, aby wykazać błędy komunizmu i przeciwstawić im prawdziwą naukę Kościoła. Encyklika stwierdza, że doktryna komunistyczna opiera się na podstawach absolutnego i poziomego materializmu, który zaprzecza wszelkim wartościom duchowym. Dlatego w tym systemie obala się wszelką wolność człowieka, nie istnieją żadne prawa w stosunku do jego osoby, człowiek jest tylko małym kółkiem **w wielkim kolektywie socjalnym**, któremu tylko przysługują wszelkie prawa, najbardziej arbitralne i niczym nieograniczone w stosunku do poszczególnych ludzi i rzeczy. **Niszczy się w tym ustroju wszelką hierachię i autorytety, tak samo godność i nierozerwalność małżeństwa, niweczy się ogniska rodzinne, wychowanie dzieci. Religię komunizm traktuje, jako opium dla ludu** i zwalcza się ją wszelkimi środkami. Podaje się ludowi na fałszu zbudowane ideały sprawiedliwości, równości, obiecując masom usunięcie wszelkich nadużyć i polepszenie doli biednym robotnikom, którzy też ulegają iluzjom nowej doktryny, nie mogąc zrozumieć wielkich błędów, tkwiących w komuniźmie. Szczególnie w tych krajach, gdzie panują zasady ekonomii liberalnej, tam rozwinęła się propaganda komunizmu, sprowadzając okropne następstwa, jak w Meksyku, Hiszpanii, a szczególnie w Rosji, która stała się krajem doświadczalnym dla nowej doktryny.

Tym błędom komunizmu Ojciec św. przeciwstawia naukę Kościoła katolickiego, która uznając w Bogu Stworzyciela Sędziego, a zarazem Ojca kochającego, głosi równość, braterstwo ludzi, broni wolności, praw i godności człowieka, który będąc przeznaczony do celu nadprzyrodzonego — wiecznej szczęśliwości, powinien znaleźć w społeczności rodzinnej i państwowej uszanowanie swych praw i pomoc w osiągnięciu powyższego celu. Odpowiednio do tej zasady Kościół uznaje i broni hierarchii i władzy prawowitej w społeczeństwie, do której należy także dla dobra ogółu wydawanie odpowiednich dyrektyw koordynujących w dziedzinie ekonomicznej i społecznej, używając nawet środków legalnych, represyjnych, jeżeli działalność osób poszczególnych lub niektórych grup może szkodzić dobru ogólnemu. **Mówiąc o środkach naprawy i zwalczaniu zła, Papież wzywa wszystkich do odnowienia życia chrześcijańskiego, do oderwania się od nadmiernego przywiązania do dóbr ziemskich, do miłości bliźniego.** Wzywa Papież do współczucia i pomocy dla cierpiących, a specjalnie do przestrzegania **zasady sprawiedliwości** w **stosunkach między pracodawcami a pracownikami.** Działalność kapłanów, a szczególnie Akcji Katolickiej, oświecająca i dobroczynna, w dużym stopniu może dopomóc do usunięcia dzisiejszych trudności i bolączek społecznych, które wyzyskuje dla swych celów propaganda komunistyczna. Tak samo i państwo, wspomagając pracę Kościoła, używając środków zaradczych, dając dobry przykład, przy mądrej administracji, może skutecznie przyczynić się do walnego zwycięstwa prawdy i dobra.

Kończąc, Ojciec św. zwraca się z modlitwą do św. Józefa, możnego opiekuna Kościoła, żywego przykładu sprawiedliwości chrześcijańskiej, która winna panować w społeczności.

Nie można być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą

(Pius XI: encyklika o odnowieniu ustroju społecznego)

KS. DR. TADEUSZ KRUSZYŃSKI

HISZPANII NA ZMARTWYCHWSTANIE

Prawie już od roku dzienniki przynoszą codziennie wiadomości o strasznej wojnie domowej w Hiszpanii, o spalonych kościołach i klasztorach, tysiącami mordowanych księżach i zakonnicach, o głodzie, chorobach i innych nieszczęściach. I teraz,



Murillo: Madonna. (Z galerii rzymskiej)

gdy na największe święto doroczne Zmartwychwstania Pańskiego w innych krajach radośnie biją dzwony, w Hiszjanii leje się jeszcze krew. Ludzie popełniają zwykle ten błąd, że o wypadkach w jednym kraju sądzą wedle tego, co się zwykło dziać w innym, gdy na sposób myślenia i działania danego ludu wpływa jego położenie, historia i religia, która urobiła charakter i t. d. To, co się dzieje w Hiszpanii, inaczej w danych warunkach wyglądałoby w Anglii, czy we Francji, a już zupełnie inaczej u nas. Przypatrzmy się tedy bliżej charakterowi Hiszpanii.

Obszar państwa hiszpańskiego, wynoszący aż **505.155 kilometrów kwadratowych** jest większy od Polski, mającej tylko 388.390 kilometrów kwadratowych, za to ludność przed wybuchem wojny domowej wynosiła tam **23 miliony**, a więc o całe 10 milionów mniej, niż u nas. Wspomnienia dawnej świetnej przeszłości, bohaterskich walk z Maurami i Turkami i wspomnienia wielkości państwa w Europie i nowo odkrytej Ameryce, tak, że jak mówiono, w państwie hiszpańskim słońce nie zachodziło, napełniło Hiszpanów taką dumą, że pomimo upadku potęgi w ostatnich wiekach, uważają się oni za pierwszy naród świata i niechętnie uczą się od obcych, nawet najpożyteczniejszych nowości. O ile wyższe warstwy, nieraz studiujące za granicą i we własnych uniwersytetach, których jest jedenaście (w r. 1926 było razem 31½ tysiąca słuchaczy), są bardzo wykształcone, o tyle lud stoi bardzo nisko, czego dowodem jest, pomimo przymusu szkolnego wprowadzonego w 1909 r., **aż 30 procent niepiśmiennych**, a w niektórych okręgach górskich nawet 76%. Uniwersytety, zwłaszcza w Salamance i Sevilli cieszyły się dawniej światową sławą. Ludność zajmuje się głównie rolnictwem, ogrodownictwem i uprawą wina, pasterstwem i rybołóstwem. O złej gospodarce państwowej świadczy przywóz surowca dwa razy większy, niż wywóz i to przy bogatych kopalniach węgla i rozmaitej rudy. **Z Polski do Hiszpanii w roku 1928 wywieziono nawozów sztucznych za 3,615.000 złotych.** Porty są doskonałe, a okrętów kupieckich posiada Hiszpania prawie 4.000.

Ludność nie jest jednolita, narzeczy znacznie od siebie różniących się jest kilka, gdyż w ciągu wieków osiedlało się tu wiele ludów, mieszających się z poprzednią ludnością. Pierwotnymi mieszkańcami byli **Iberowie**, potem osiadali w nadbrzeżnych miejscowościach **Fenicjanie i Grecy**, wchodząc z miejscową ludnością w związki kupieckie, w większych ilościach przybywali **Celtowie** z dzisiejszej Francji, a południowe i wschodnie wybrzeże zajęli **Kartagińczycy** w III wieku przed narodzeniem Chrystusa. Gdy między Rzymem, a Kartaginą przyszło do ostatecznej wojny o panowanie nad Morzem Śródziemnym, w drugiej z nimi wojnie, **Rzymianie** zajęli Hiszpanię, która wkrótce przyjęła język i obyczaje rzymskie. Z Hiszpanii pochodzili tak wybitni cesarze, jak Trajan, Hadrian, Marek Aureli i Teodozjusz. Po upadku Rzymu, w czasie wędrówek ludów zajęli Hiszpanię **Wizygoci**, którzy wkrótce przyjęli łacińską kulturę. Gdy **Arabowie** zajęli już całe północne wybrzeże Afryki, w r. 711 przeprawiwszy się przez cieśninę, zadali klęskę wojskom wizygockim pod Xerez (czytaj (Cherec) de la Frontera i kolejno zdobywali coraz dalsze ziemie, tak, że nawet Karol Wielki wyprawiał się przeciw nim, a w tylnej straży jego wojsk, w przeprawie przez góry Pireneje, zginął sławny bohater Roland, opiewany w pieśniach rycerskich. W Cordowie powstał potężny kalifat, panujący nad 25 milionami ludności. Arabowie stali wtedy bardzo wysoko pod względem oświaty, to też zakwitły tu nauki, zwłaszcza przyrodnicze i lekarskie, przemysł i budownictwo, także wiele wspaniałych budowli, przecudownie zdobionych rzeźbą, dotąd zachowało się w Hiszpanii W końcu X wieku kalifat rozpadł się na kilka państw, co ułatwiło Hiszpanom stopniowe wypie-



Z wojny domowej w Hiszpanii: W głównej kwaterze wojsk narodowych w Salamance wódz naczelny powstańców gen. Franco z szefem sztabu gen. Moreno.



Były król hiszpański Alfons XIII z wnuczętami

ranie Maurów. Powstawały wtedy oddzielne państwa chrześcijańskie. Bitwa pod Navas de Tolosa w r. 1212 złamała dawną potęgę niewiernych, tak, że odtąd ponosili już oni klęski, aż zdobyciem Granady w r. 1492 zakończono całkowicie ich wyparcie. Rok ten był dla Hiszpanii najświetniejszy, gdyż Krzysztof Kolumb odkrył równocześnie Amerykę, a całe państwo było już wtedy zjednoczone przez małżeństwo w r. 1469 Ferdynanda V, króla Aragonii, zwanego Katolickim, z Izabellą, królową Kastylii i Leonu, a niebawem Ferdynand zajął jeszcze królestwo Neapolu. Przez małżeństwo Joanny, zwanej Szaloną (zmarła na obłąkanie) z Filipem, synem cesarza Maksymiliana, Hiszpanię odziedziczyli Habsburgowie, a cesarz Karol V zjednoczył w swych rękach nadto Neapol, Mediolan i Niderlandy, prócz zamorskich posiadłości. Oddał bratu swemu Ferdynandowi, królowi Czech i Węgier swe posiadłości austriackie. Jednak ciasnota poglądów i absolutne rządy Filipa II, następcy Karola V w Hiszpanii i złączonych z nią ziemiach, sprowadziła stopniowy upadek i zacofanie, gdy inne państwa szły wielkimi krokami ku postępowi. Zamorskie kolonie, które dostarczały Hiszpanii ogromnych bogactw, stopniowo zdobywała Anglia, Francja i Holandia, a w Ameryce tworzyły się niezależne rzeczypospolite. Jako pozostałość panuje dziś w całej środkowej i południowej Ameryce, od Meksyku, aż po południowy kraniec, język hiszpański, którym tam mówi prawie 100 milionów ludzi, z wyjątkiem Brazylii, używającej portugalskiego języka, a zatem po angielskim, jest hiszpański język, obok rosyjskiego najliczniejszy na świecie.

Jak różnorodne ludy Hiszpanię zamieszkiwały, tak przeróżna była **sztuka**. Nawet z czasów rzymskich w mieście Merida zachował się most, podobnie jak w Alcantara, od którego za czasów mauretańskich powstała nazwa miejscowości, bo alcantara po arabsku oznacza most. W Segovii są pozostałości olbrzymiego wodociągu rzymskiego, a w Rolonda la Vieja (czytaj Wiecha), zwaliska teatru. Z okresu Wizygotów niewiele się zachowało, natomiast więcej, bo 6 wspaniałych budowli mauretańskich, w stylu zwanym mudejar (czytaj mudechar), jak w Sevilli Alcazar i tak zwany Dom Piłata, Casa de Pilatos, sławna Alhambra i wiele szczegółów budowlanych w różnych stronach. Bardzo piękne, silne i wspaniałe są budowle, a zwłaszcza kościoły i zamki stawiane w stylu romańskim na ziemiach odbieranych Maurom. Architektami byli przeważnie Benedyktyni i Cystersi sprowadzani z Francji, a stąd kościoły te podobne są do francuskich, jak gotyckie katedry w Barcelonie, Burgos, Leon, Sevilli i Toledo. Styl odrodzenia dosyć późno wszedł do Hiszpanii, a przyjmowano go niechętnie, skąd nawet powstała osobna odmiana, zwana plateresco, późnogotyckich budowli, z bardzo bogatymi ozdobami i rzeźbami w stylu odrodzenia, jak katedry w Maladze i innych miejscowościach najpóźniej Maurom odebranych, kościół św. Krzyża (Sta. Cruz) w Valladolid, Alcazar w Toledo, uniwersytet w Salamance i t. d. Budowlą już czysto renesansową, ale w osobnym hiszpańskim rodzaju, jest pałac-klasztor Escorial, zaczęty w roku 1563 przez Filipa II, gdzie ten król najchętniej przebywał. Najokazalszym, czysto renesansowym kościołem, jest Mariacki w Saragossie, zwany Nuestra Senora del Pilar. Barok hiszpański zdradza wybujałość form i ozdób, czego najwybitniejszym przykładem jest katedra w Murcia.

Malarstwo hiszpańskie stało się własnością ogólną wszystkich narodów oświeconych świata, bo wprawdzie nie liczyło tylu twórców, co włoskie, ale wybitne dzieła znalazły się we wszystkich główniejszych muzeach świata, zaliczane do najdoskonalszych, a obrazy religijne taką cieszą się wziętością, że dotąd rozchodzą się w milionach reprodukcji. Nie będę tu mówił o mniej dla nas ważnym malarstwie średniowiecznym, a zacznę od czasów odrodzenia.

Pierwszym z wielkich malarzy tego okresu, a jak wtedy stale bywało, głównie tworzących dzieła religijne, był **Francisco Ribalta** w Walencji. Portrecistą dworu Filipa II, oddającym z największą dokładnością wszelkie szczegóły stroju, był **Sanchez Coello**, świetnie rzucający cienie w szarawo-perłowych tonach, za Filipa III zaś w końcu XVI wieku **Juan** (czytaj Chuan) **Pantoja de la Cruz**. Oni to w swych portretach utrwalali te pyszne, a sztywne postacie władców Hiszpanii i zamor-

Dokładna mapa okolic Madrytu, gdzie rozgrywają się decydujące walki. Strzałki oznaczają kierunek ataku wojsk narodowych na froncie Guadalajara. Przełamanie linii tego frontu przez gen. Franco zadecyduje ostatecznie o losie stolicy Hiszpanii i może o zakończeniu krwawej wojny.



skich krajów. Malarzem mistykiem, malującym dziwne postacie Świętych nie z tego świata, dziś niezmiernie cenionym dla jedynej w swym rodzaju oryginalności, był Grek z pochodzenia Domenico Theotocopuli, zwany **El Greco**. Studiował on we Włoszech, w Hiszpanii długo pracował, głównie w Toledo, a zmarł w 1625 roku. Obrazy jego dziś poprostu nie mają ceny. W gorącej południowej Sevilli pracowali **Jusepe de Ribera** († 1656), **Francisco de Zurbaran** († 1663) i największy z nich **Diego Velasquez de Silva** († 1660), malarz obrazów religijnych, jak i z codziennego życia, zwłaszcza ludowego, a świetny portrecista, jak to widać zwłaszcza na podobiźnie papieża Innocentego X., pełnej wyrazu, charakteru i powagi. Jeżeli na którym portrecie dostojnik wygląda, „jak żywy", to właśnie tu. W niezrównany sposób oddane są właściwości stroju, choć mistrz malował szybko, bez wdawania się w szczegóły. Najwspanialszym obrazem tego mistrza jest poddanie miasta Bredy w południowej Holandii wojskom hiszpańskim w 1647 r. W późniejszym okresie twórczości doszedł Valasquez do tak niesłychanej biegłości, że bez uprzednich studiów wprost obrazy malował, świetne w ruchu, barwie i światłocieniu. Śmiało można wyrazić się, że żaden mistrz świata nie opanował lepiej od niego techniki malarstwa. Z religijnych obrazów z wcześniejszego okresu zasługuje na wzmiankę Pokłon Trzech Króli z 1619 r., z nieco późniejszego, z r. 1634 św. Antoni i Paweł Pustelnik i Chrystus na Krzyżu, a szczytem jest Ukoronowanie Najśw. Marii Panny z r. 1644, pełne niezwykłego majestatu.

Gdy Velasquez do największego mistrzostwa doszedł w portretach, młodszy od niego **Bartolome Esteban Murillo** († 1682), zasłynął jako najulubieńszy malarz religijny. Jego rozmaite obrazy Madonny z Dzieciątkiem, Wniebowzięcia, Niepokalanego Poczęcia, Zwiastowania, św. Jana Chrzciciela, jako dziecka i wiele innych, w jasnych, w ciepłych barwach, oświetlonych złotym i srebrnym światłem, miłych i przystępnych, jak niegdyś, tak i dziś, w niezliczonych odbitkach rozchodzą się po świecie.

W Granadzie zasłynął **Alonso Cano**, religijny malarz, naśladujący klasyczną poprawność Rafaela. Zauważyć należy, że choć w malarstwie hiszpańskim oddziaływały obce wpływy, początkowo flandryjskie i francuskie, później włoskie, to jednak hiszpańscy artyści zawsze pozostali oryginalni.

W okresie napoleońskim zasłynął świetny **Francisco Goya y Lucientes**, malarz portretów i okropności wojny, a w ostatnich czasach dwaj mistrze niezrównani w oddawaniu hiszpańskich typów i życia tak osobliwego, **Joaquin Sorolla i Ignazio Zuloaga**.

Świetny **przemysł artystyczny** mauretański stał się podstawą dla hiszpańskiego artystycznego przemysłu. Rozwinęło się złotnictwo przebogatych zwłaszcza naczyń kościelnych, krzyży i relikwiarzy, w Toledo wykonywano zbroje, tarcze i broń przepysznie zdobioną, w Walencji prześliczne naczynia fajansowe, w Cordowie tak zwane kordybany, czyli skóry artystycznie tłoczone, złocone i malowane, w okna kościelne wstawiano witraże o tysiącach barw, wyszywano przebogate szaty kościelne i t. d. Skarbce kościelne hiszpańskie posiadały wprost bezcenne skarby sztuki.

Od kilku miesięcy czytamy ze zgrozą, że ci, którzy uważają się za wojska „rządowe", niszczą kościoły i inne starożytne budowle, rabują skarbce, dzieląc się bogactwami, czy też zamieniając je za broń niszczycielską. Przybytki sztuki i wspaniałej architektury, jak wspomniany Alcazar w Toledo, Madryt z przebogatym muzeum Prado, Escorial i inne wspomniane, ulegają zniszczeniu wojennemu. Nawet po ustaniu wojny nie tak prędko będzie można zdać sobie dokładnie sprawę, ile dzieł architektury, malarstwa i przemysłu artystycznego zginęło bezpowrotnie. Na szczęście wiele ruchomych zabytków sztuki hiszpańskiej już w dawniejszych czasach zakupiono za granicę i te ocalały.

Ciężko odpokutowała Hiszpania za to, że pozwoliła szerzyć się złu i obcej agitacji, ale dzielny naród, który przed wiekami pokonał niewiernych Maurów i dziś zwycięży wrogów religii Chrystusowej, wrogów ładu i prawdziwej kultury.

Oby Hiszpania jak najprędzej zmartwychwstała i zagoiła krwawe rany, tego życzymy jej przy święcie Zmartwychwstania Pańskiego.

Ze spraw wychowawczych.

Kto ma wychowywać dzieci

Stanowisko rodziców nakłada na nich obowiązek wychowania dzieci. A tymczasem obecnie, jakże bardzo często rodzice uchylają się od owego obowiązku. W pewnych wypadkach przyczyną tego są trudne warunki życia, w których ojciec nie może zarobić tyle, by wyżywić rodzinę, co zmusza i matkę do szukania pracy poza domem. W innych, chociaż ta konieczność nie zachodzi, to jednak rodzice bardzo chętnie trud wychowania składają na osoby trzecie, bony i pomocnice domowe.

To też cały ciężar i trud, cała odpowiedzialność wychowawcza spada niekiedy na zaharowaną w pracy około gospodarstwa domowego służącą, która, całe szczęście, gdy jest dobra i uczciwa, że swoją prostotą nie wypaczy duszy dziecka, ani go nie zgorszy. Ale czy to już wszystko, aby z całym zaufaniem powierzyć dziecko służącej? Pewnie, że w swoim środowisku, w którym sama wzrosła od dzieciństwa wychowałaby idealnie swoje własne dzieci. Tu jednak w mieście staje bezradna wobec wymagań, którym nie może sprostać.

Dziecko miejskie to inny zgoła typ, tak pod względem wrażeń odbieranych ze świata zewnętrznego, jakoteż pod względem zainteresowań. Skomplikowane życie miasta działa na nie tak silnie, iż z zadania wychowania może tu tylko wywiązać się inteligentna matka, która z jednej strony zdając sobie sprawę z przepotężnego wpływu środowiska miejskiego na duszę swego dziecka, a z drugiej wczuwając się w potrzeby i zainteresowania jego, rozwijające się na owym podłożu, może więc jedynie znaleźć sposób skutecznego oddziaływania na dziecko. Dusza dziecka miejskiego czuła i wrażliwa, potrzebuje subtelności i delikatności, na co znów tylko matka zdobyć się może. A jakże często dzieje się inaczej — jakże często matki, zwłaszcza w miastach są jakby wyzbyte wszelkich uczuć macierzystych.

Nie zapomnę nigdy smutnego widoku w domu pewnej rodziny urzędniczej w Warszawie, gdzie oboje małżonkowie pracowali w biurze, a dziecko zdane było na łaskę służącej. Całymi dniami nie bywało matki w domu, nie tylko dla swych obowiązkowych zajęć, ale dla wszelkiego rodzaju rozrywek, wśród których zapominała całkowicie o tym, że była matką. Dziecko to do tego stopnia było ciężarem dla rodziców, że gdy w nocy kwiliło, wynoszono je z sypialni do pokoiku służącej, by rodzicom nie przeszkadzało w nocnym spoczynku. Nie zmartwili by się wcale, gdyby umarło, ale ono, jakby na złość żyło.

Komuż takie dziecko będzie mieć więcej do zawdzięczenia? Służącej, czy rodzicom, którzy dziecko, właściwy cel ich wzajemnego współżycia uważali za jakiś niefortunny przypadek?

Nie mam zamiaru przytoczonym tu prawdziwym przykładem uchybiać tym licznym zastępom matek, które z całym poświęceniem i troską oddają się wychowaniu swych dzieci, ale równocześnie z całym smutkiem mamy możność zaobserwowania, iż podobne fakty (jak opisany) zdarzają się coraz częściej, a mnożące się z dnia na dzień dyktowane „świadomym macierzyństwem“ wszelkiego rodzaju zabiegi, służące do dzieciobójstwa stwierdzają, iż małżeństwa, właściwy swój cel „dziecko“, usiłują z horyzontu swego współżycia wyeliminować. Pewnie, że potem, gdy już takie dziecko, zaniedbane

IGNO WOLAŃSKI

Dwa grosze

Rankiem, kiedy jeszcze wylegiwałem się w łóżku i wcale nie byłem skory do opuszczenia zagrzanego miejsca — wpadł do mieszkania mój przyjaciel:

— Romek, to ty jeszcze gnijesz? — huknął zaraz z progu. Chłopie, o godzinie 8.15 odjeżdża pociąg. Teraz jest... spojrzał na ręczny zegarek — wpół do siódmej, ale zanim wygramolisz się z tego łoża, to... — machnął ręką, potem podszedł szybkimi krokami do okna i nie pytając o zgodę, otworzył je naoścież.

Chociaż zaprotestowałem ostro na taką samowolę, a nawet postawiłem warunek, że jeżeli nie zamknie okna, to nie myślę wstawać — jednak Edward nie wiele robił sobie z moich zastrzeżeń, bo oparłszy się łokciem o parapet, stwierdzał z żywością:

— Zapowiada się piękny dzień... chłodny narazie, ale w południe napewno się ocieplì. Słuchaj, Romek, w górach dopiero będzie raj... Zima jeszcze nie zeszła z gór, a biała powłoka śnieżna pozwoli nam przypiąć do nóg narty. Rzeczywiście podałeś wyborny projekt. No, wstawaj już.

Bąknąłem coś pod nosem, patrząc niełaskawym okiem w stronę rozchlastanego okna, przez które walił prąd chłodnego powietrza. W tej chwili wymyślałem sobie w duchu, że zamiast siedzieć w domu, wyspać się do syta i wypocząć za wszystkie dni biurowej harówki, musiałem teraz wstawać, ubierać się na gwałt i gnać do pociągu. Też miałem zachcianki dwa tygodnie temu.

Widocznie jednak na Edwarda nie działały moje cierpkie myśli, bo uśmiechał się do siebie i zacierał z uciechy ręce, patrząc gdzieś ponad dachy sąsiednich kamienic. Widać było, że się wyraźnie niecierpliwił. Tarmosiła go jakaś tęsknota do niezamkniętej przestrzeni, do pól i lasów. Porwał go już ten przemożny zryw, jaki czai się omal że w każdym człowieku, zmuszonym warunkami bytu do gnieżdżenia się w duchocie miasta.

Ja zaś przeciwnie, miałem w sobie jeszcze gnuśność, niechęć do zmiany miejsca, no i to mieszczańskie przyzwyczajenie do wygody.

Edward spojrzał na zegarek i naraz krzyknął: Za dziesięć siódma! Wstawaj!

Człowiek dużo ma w sobie z maszyny. Będzie rozważał, myślał, kombinował, ale wystarczy, gdy padnie słowo — wtedy zapomni o wszystkim — a swoje mięśnie i nerwy odda do dyspozycji obcego nakazu, czyniąc to omal że mechanicznie.

Podobnie stało się ze mną. Jeszcze Edward nie zamknął dobrze ust po słowie „wstawaj“ — a ja już siedziałem na krawędzi łóżka, ubierając się jakby na alarm.

Edward zaśmiał się.

— Zaraz poznać, że byłeś w wojsku — i patrząc na zegarek, dyrygował: — trzy minuty na umycie się, pięć na śniadanie. — Chciałem targować się z nim, ale nie dał mi przyjść do słowa.



„Święcone“ przed kościołem. Rysunek Axentowicza

przez rodziców, wychowa się jednak dzięki litościwemu sercu służącej i wyrośnie z niemowlęctwa, wtedy dopiero rodzice okazują swe prawa do niego. Właściwy trud wychowania zło-żyli na służącą, dla siebie pozostawili tylko te rzeczy przyjemne, w których dziecko dla rodziców jest tylko ową przemiłą, żywą zabaweczką, która już nie płacze, która krzykiem nie rozdziera uszu, która może być też przedmiotem pokazu i popisu, w tym też celu można z nim od czasu do czasu przedefilować ulicami miasta. — Jakże wielka bezmyślność! Zapominamy, że dzisiejsze dziecko, to jutrzejszy „syn Ojczyzny“, „obywatel“, że wychowanie, to staranne kształtowanie duszy dziecka, to przygotowanie go na uzdolnionego do życia społecznego jednostkę. Czyż znajdzie się mistrz artysta, któryby powierzył komukolwiek wykonanie wartościowego dzieła, w którym chodzi o imię i sławę? A czyż jest dzieło większe, wyższe, bardziej zaszczytne, przynoszące więcej sławy nad dzieło urabiania charakteru własnego dziecka?

Jeżeli dziecka nie wychowa dom, nie wychowa go już ni szkoła, nie wychowa go już nawet ni uniwersytet, bo dom rodzinny jest ową najmisterniejszą kuźnią charakterów ludzkich. Wszystko, co mamy w sobie dobrego, zawdzięczamy wychowaniu domowemu.

Nie mogę pominąć i owego smutnego zjawiska, jak odnoszenia się dzieci do pomocnic domowych, którym mają przecież tak wiele do zawdzięczenia. Jeżeli chodziło o wychowanie dziecka w okresie najtrudniejszym — niemowlęctwa — natenczas pomocnicy domowej powierzano najzaszczytniejszą rolę wychowawczyni i wszystko było w porządku, gdy zaś dziecko podrasta i owa czujność i troskliwa opieka staje się zbędną, wtedy rodzice z niewytłumaczonych przyczyn odpłacają się swym wyręczycielkom niewdzięcznością, wzbudzając w dzieciach niezasłużoną pogardę do służby. Traktowanie służących przez dzieci jest niekiedy tak nieludzkie, że wzbudza szczere współczucie.

Rodzice, a zwłaszcza matki, ujmijmy wychowanie dzieci w swe ręce — nie pozwalajmy się w nim nikomu wyręczać. Dokonujmy zaszczytnego, chlubnego dzieła, w którym po mistrzowsku subtelnie i misternie — my tylko same możemy wyrzeźbić wartościowego człowieka, którym szczycić się będzie jutrzejsze społeczeństwo.

M.

Niezadługo wyszliśmy z mieszkania, pełni werwy i humoru, niosąc na ramionach po dwie deski.

W ciepłym złocie promieniującego słońca pląsała już wiosna. Chwilami pociągał od wschodu chłodny wiew, jakby z piwnicy. Blado błękitna powłoka nieba wisiała nad miastem. Twarde echo naszych kroków odbijało się od szarego bruku. Na centralnych ulicach panował już dość znaczny ruch, jaki zwykle nawiedza osiedla przed każdymi świętami.

Edward mruczał coś pod nosem i szedł tak szybko, że musiałem kilkakrotnie przypominać mu o zwolnieniu tempa.

Zapał Edwarda przeszedł jakoś i na mnie. Ranne rozleniwienie gdzieś uciekło z moich mięśni. Czułem się teraz rześko. Pogoda sprzyjała naszym poczynaniom i byliśmy pewni, że wycieczka się uda.

Na placu przed dworcem kolejowym kipiał gorączkowy ruch. Wejście do westibulu było zatarasowane rozkołebaną falą ludzką tak, że musieliśmy przystanąć na chwilę, by zdobyć sobie miejsce w nurcie ciżby.

Nagle czyjeś palce dotknęły mojej ręki i usłyszałem jakiś skarżący się, płaczliwy głos. Niechętnie odwróciłem głowę. Obok mnie stał może siedmioletni chłopiec.

— Choć dwa grosze, panie — wyszeptał, patrząc lękliwie w moją twarz.

Nie wiem, dlaczego zaraz huknąłem na malca, aby mi dał spokój i począłem brutalnie pchać się w masę ludzką.

Lecz chłopiec, jakby nie słyszał mojej ostrej uwagi, stęknął znowu:

— Na chleb, panie.

Machnąłem niecierpliwie ręką.

Dobre usposobienie spłoszył mi ten mały żebrak w łachmanach. W przyjemność, za którą gnałem, wpadł naraz zgrzyt obcej nędzy. W tej chwili egoizm pysznił się we mnie zawadiacko. Dlatego nieomal drwiąco i zarazem ze złością spojrzałem za oddalającym się chłopcem, który ze zwieszoną głową podszedł teraz do wynędzniałej kobiety, stojącej tuż pod murem. Widocznie coś jej powiedział, gdyż kobieta spojrzała w moją stronę. Wzrok nasz skrzyżował się na chwilę. Zrobiło mi się czegoś głupio i zmieszałem się tak, jakby mnie ktoś złapał na haniebnym uczynku. Chciałem zatrzymać się, aby jakoś załagodzić moje poprzednie zachowanie, ale fala ludzka porwała mnie do wnętrza budynku stacyjnego.

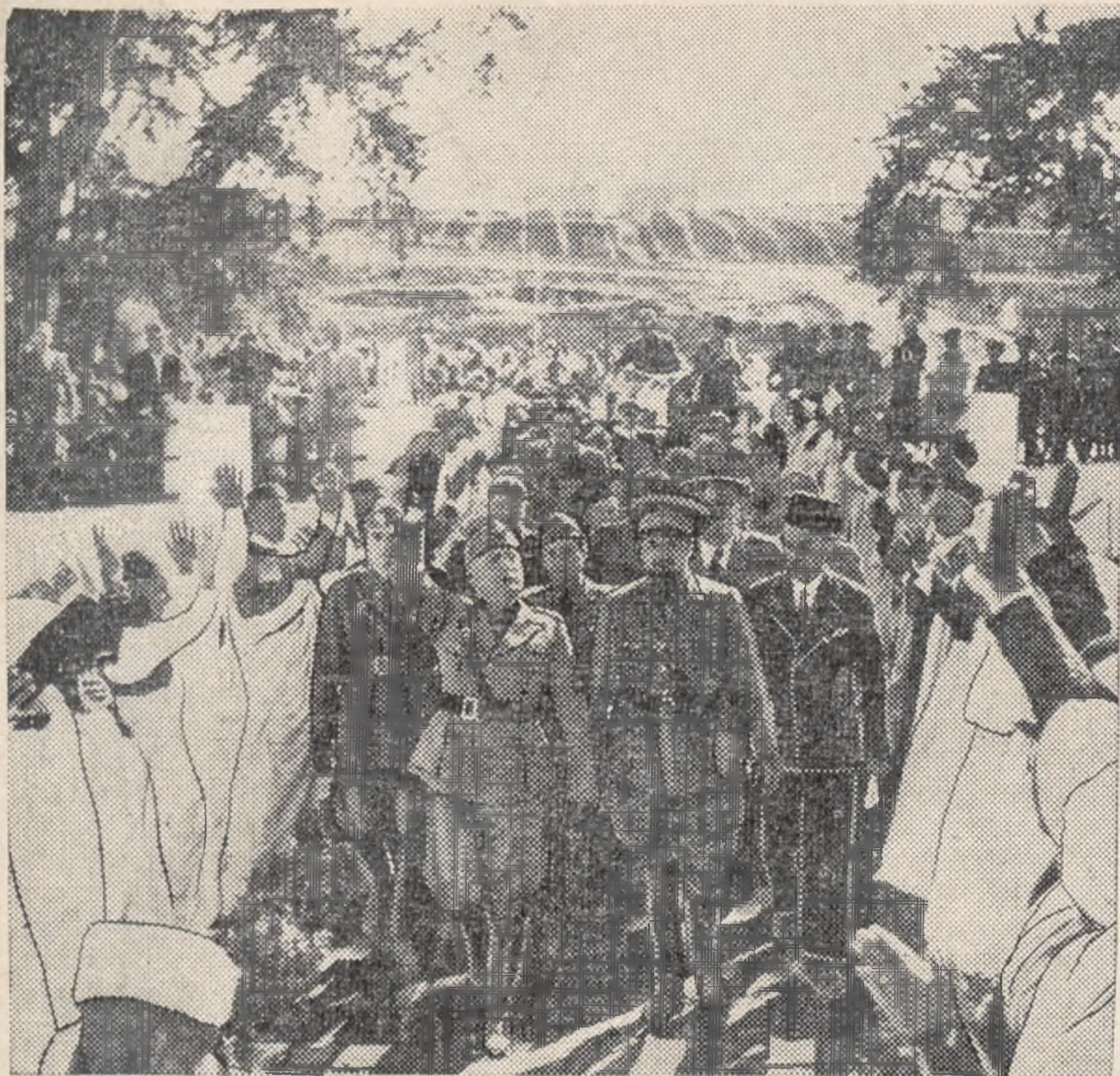
Napozór mało znaczący ten epizod tak utkwił mi w myślach, że w żaden sposób nie mogłem go usunąć z obrębu mózgu. Zły byłem na siebie i wogóle na całe to zdarzenie.

Ciągle mi się zdawało, że patrzą na mnie te bezbarwne, lękliwe a zarazem pełne smutku oczy, zapadnięte głęboko pod czołem, posiekanym licznymi zmarszczkami — i ciągle tkwiła przede mną ta twarz, naznaczona troską, niedostatkiem i ciężką walką o byt.

Przystąpiłem do Edwarda, stojącego w ogonku przy kasie, oznajmiając mu, aby mnie nie szukał, bo na chwilę wychodzę przed dworzec.

Postawiłem narty pod ścianą i skierowałem się do wyjścia.

Tamtych dwoje zastałem na tym samym miejscu. Chłopiec, co pewien czas podchodził do przechodniów ze swoim: „dwa grosze, panie“. Zauważyłem, że jego prośba po największej



Z podróży Mussoliniego po Libii

Listy w nieznane

NOWE ŻYCIE

Nie szukam Cię dziś w domu, bo wiem, że Cię tam nie znajdę. Wywołała Cię z niego rzecz niezwykła. Wychodzę Ci naprzeciw i chociaż nie znam kierunku kroków Twoich — wiem, że się spotkamy!

Wzywają nas pola, ogrody i sady — i oto już z daleka dostrzegam Twą postać pochyloną nisko nad ziemią, witającą **nowe życie**. Bierzesz w swe dłonie wąskie, długie, świeże pióra traw i drobne stokrocie układasz w pęczki. Dziś nie padną z ust naszych powitań słowa gorące. Wokół nas dzieje się tajemnica — coś się przeobraża, coś się budzi, coś starego niszczeje, coś powstaje... Muszą umilknąć słowa, gdy dokonywujący się w wszechświecie **Cud ma głos**. Łanami pól i łąk niesie się pieśń przepotężna, wspaniała, pieśń życia, pieśń zmartwychwstania — Alleluja — Śpiewa ją cała przyroda — świat — każda dusza. Dźwięczy w trelach skowrończych, gra echem w szumiących wierzchołkach drzew, ożywczymi sokami zaczyna płynąć w konarach. Pełen podziwu wzrok pełza po zieleniejących kobiercach błoń i napełnia duszę podniosłą rozkoszą. W całej przyrodzie budzi się nowe życie.

Nowe życie! — Tętna serc uderzają żywiej. Prężą się muskularne ramiona napływem świeżych sił i energii. Rumieniec zdrowia krasi lica radosne roześmiane do życia. Odświeżają się tkanki organizmu ludzkiego, otrzymują swój wzrost i rozrost doskonalszy. Odświeża się człowiek nowymi szatami i na zewnątrz.

Wybacz, że Cię zapytam, czy owo **nowe życie** wkracza również w sferę ducha Twego? Czy może pozwalasz na nierównomierny, jednostronny rozwój, w którym bujają tylko tkanki ciała — a duch zamiera? Duch, który stanowi o Twym człowieczeństwie i stawia Cię na wysokim poziomie istoty rozumnej ponad wszystkie stworzenia ziemi.

Alleluja! Święcimy triumf Boga-Człowieka. Władcy życia! Zwycięzcy śmierci! Mocą Jego rozpada się skała grobu. Rzuca dwom światom, światu ducha i światu materii, niemilknące, nieśmiertelne **hasło życia**, na które rokrocznie martwa skorupa ziemi ożywia się, na które stale wyswobadza się z więzów grzechowych dusza i odnawia się oblicze obu wspomnianych światów.

Podobnie, jak na ziemi, tak w każdej duszy ma zmartwychwstać, ma zakwitnąć **życie nowe** — Boże — **życie** łaski, które nam Bóg — Człowiek ceną własnej krwi odkupił.

Czy pozwolisz na to, by trud męki Boga, Jego Golgota była daremną? Buduj w swej duszy **życie nowe**! Nie pozwól, by Cię miała prześcignąć przyroda. — Niechaj duch Twój otrzyma wspaniały wzrost i rozwój, wwiedź go na szczyty doskonałości. Czerpiąc ze Źródła życia Chrystusa zmartwychwstałego — rozpocznij **nowe życie!** **mit.**

---

części była lekceważona. Każdy machał ręką, nie racząc nawet spojrzeć na małego obdartusa. Jednak chłopiec nie zrażał się tym niepowodzeniem, gdyż wodził wzrokiem za coraz to innymi ludźmi, taksując ich zamożność według ubioru, przyczem łudził się, że jest to równoznaczne z dobrym sercem.

A przecież i ja przed chwilą postąpiłem tak, jak czynili to obecnie i inni ludzie. Dopiero trzeba było zastanowienia, aby odgrzebać w sobie rozsądek.

Dla ludzi odżywionych i dobrze ubranych, dwa grosze nie stanowią nigdy uszczerbku. A jednak —

Dla własnej przyjemności trwoni się dziesiątki, setki złotych, lecz nikt jakoś nie bierze sobie tego za złe. Przecież i ja lekką ręką wyrzucę znaczną sumę na rozrywkę...

Coś mną zaczęło teraz szarpać — coś borykało się we mnie. Wola nie była jeszcze zdecydowana, bo walczyło z nią zbudzone skąpstwo, ale dobry jej odruch, zdawało się, począł brać przewagę.

Skinąłem na chłopca. Szybko stanął przede mną, lecz nie patrzył mi w oczy, tylko na ręce.

— Czy tam stoi twoja matka?

Pytanie to zaskoczyło go. Spodziewał się jakiegoś datku. Musnąwszy mnie podejrzliwym wzrokiem, chwilę zastanowił się i mrugając oczyma, przytaknął.

Wtedy podszedłem do jego matki. Młoda jeszcze kobieta o chorobliwym wyglądzie, licho odziana, dostała zaraz wypieków na twarzy, kiedy zrobiłem uwagę, że dzieci nie powinno się zaprawiać do żebractwa. Niespodziewanie z kobiecych ócz sypnęły się łzy.

— Panie, męża już nie mam. Tyle drobiazgu w domu. Sama jestem chora — szeptała, zmiatając grzbietem ręki wilgoć z policzków.

W tej chwili zrozumiałem, że nie mogę jechać na wycieczkę.

Uczyniwszy tak, jak myślałem — odszedłem szybko.

— O, niech wielki, miłosierny Bóg... — dogonały mnie jeszcze słowa tej kobiety.

Edward prawie zbliżał się do kasy.

— Dla mnie nie kupuj biletu.

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem, a potem wzruszył ramionami, mrucząc coś pod nosem. Odciągnąłem go na bok, tłumacząc, dlaczego nie mogę wziąć udziału w wycieczce. — Edward słuchał cierpliwie, potakiwał głową, ale jakby z lekko drwiącym uśmieszkiem przyczepionym do warg. Wreszcie ten jego pozorny spokój gruchnął, a zatelepało nim oburzenie:

— Wariat jakiś!

— — — — — — — — — — — — — —

Na drugi dzień wieczorem, kiedy szedłem na Rezurekcję, natknąłem się niespodziewanie na Edwarda.

— Nie pojechałeś? — zagadnąłem go.

Spojrzał na mnie, uśmiechając się, potem rzekł:

— Poszedłem w twoje ślady.

W tej chwili z pobliskiej świątyni wyrwał się pierwszy metaliczny dźwięk — za nim dopiero rozdygotały się i inne serca dzwonów, ogłaszając ludziom nadchodzący: Cud Zmartwychwstania...

O Lourdes i życiu katolików we Francji

Jest we Francji miejscowość, równie droga tamtejszym katolikom, jak nam Polakom Częstochowa. Nazywa się ona Lourdes, (czytaj Lurd); położona jest w wysokich górach Pirenejach, dzielących Francję od Hiszpanii. Otóż biskup francuski z diecezji Tarbes (czytaj Tarb), na terenie której leży Lourdes był przed paru tygodniami w Polsce, jeżdżąc od miasta do miasta z odczytami o tej cudami słynącej miejscowości i o tym, jak pracują i jak są zorganizowani katolicy francuscy. Był też biskup francuski Gerlier i w Krakowie. Miał tu odczyt w piątek 12 marca w Niebieskiej Sali Domu Katolickiego. Miasto nasze bardzo mu się podobało. Żałował, że nie miał więcej czasu, by lepiej zapoznać się z jego pięknymi zabytkami. Na odczycie wyraził się, że „nie zna Polski ten, kto nie widział Krakowa". Wielkie też wrażenie zrobił na nim klasztor Jasnogórski z cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Ks. Biskup wzruszony był tą prostą i szczerą pobożnością ludu polskiego i gorącą miłością do Matki Boskiej. Głośno mówił, że w tej miłości do Matki Boga widzi znak zjednoczenia obu narodów, które Najświętszą Pannę ogłosiły za swą Królowę. Opowiadał też w sposób bardzo ciekawy historię pojawienia się Niepokalanej Panny ubogiej pasterce Bernadecie Soubirou. Przed 80 laty Lourdes było małą mieściną, nie liczącą nawet trzech tysięcy dusz, nikomu właściwie szerzej nieznane. Objawienia ubogiej dziewczyny przyjęte zostały przez ks. biskupa diecezji Tarbes i księdza proboszcza wręcz z nieufnością i powątpiewaniem. Podobnie i władze cywilne francuskie sprzeciwiły się rozszerzaniu się objawień Bernadety, w obawie, by nie powstały jakieś rozruchy okolicznej ludności. Oprócz tak władz duchownych, jak i świeckich musiał jednak z czasem ustąpić wobec cudownych wydarzeń, jakie w tym miejscu zaczęły się powtarzać, miał on zaś ten doniosły skutek, że cudowne pośrednictwo młodej dziewczyny ustrzeżone zostało od podejrzeń, złudzenia, histerii czy kuglarstwa. Dziś Lourdes jest najgłośniejszym miejscem pielgrzymek w świecie. Ponad milion Francuzów zjeżdża tu rokrocznie, by u stóp Niepokalanej w grocie złożyć swe hołdy dziękczynienia i wyprosić dalsze łaski. Setki lasek, jakie w kaplicy są rozmieszczone na dowód cudownego wyleczenia chromych i kulawych, tysiące wotów w złocie czy w marmurze świadczy o wszechpotężnych łaskach, które spływają za wstawiennictwem Królowej Niebios. Do Lourdes przychodzą nie tylko ci, którzy szukają uleczenia ze swych ułomności fizycznych i chorób, ale i duchowo znękani czy moralnie zgnębieni i we wierze wątpiący. I dla tych ma Lourdes swe ożywcze balsamy. Nawet wielkie sprawy polityki międzynarodowej znajdują tu swe rozwiązanie. — Ks. biskup ze wzruszeniem wspominał wielką, bo 130 tysięczną pielgrzymkę dawnych uczestników wielkiej wojny, którzy wobec ciągłych zbrojeń i groźby nowej wojny przyszli do Lourdes wznieść modły o pokój i zaprotestować przeciw ciągłym zakusom rozpoczęcia nowej zawieruchy europejskiej. W pielgrzymce tej wzięli udział przedstawiciele 19 narodów, które w wielkiej wojnie były sobie wrogami. Lourdes promieniuje też bezpośrednią i żywą działalnością Boga i na te sfery ludzi, którzy dotąd od Kościoła zdala się trzymali lub religię uważali za przeżytek, który miała zastąpić wszystkowładna nauka. Wrogo zwłaszcza odnosili się do cudów w Lourdes przedstawiciele medycyny. Wobec jednak zbyt widocznych dowodów wielu cudownych uleczeń pomału i świat lekarski skłonił głowę. W Lourdes przebywa stale komisja złożona z samych powag naukowych medycyny, rejestrująca i badająca wypadki uleczeń i wydająca o nich najdokładniejsze sprawozdania. Oprócz tego, wydziały medycyny na uniwersytetach (Bordeaux, Paryż, Lyon) parokrotnie zajmowały się sprawą uzdrowień w Lourdes, odnosząc się do niej bez uprzedzeń niedowiarków, ale rzeczowo, ze stanowiska nauki.

Nie mógł Ks. biskup Gerlier wypowiedzieć o swym sławnym Lourdes wszystkiego, co mu leżało na sercu, bo chciał podzielić się też wiadomościami o życiu i organizacjach katolików w swej ojczyźnie. Miał zaś wiele ciekawego materiału. Kościół we Francji był stale przedmiotem prześladowań pod koniec XIX wieku i przez dziesiątki lat naszego stulecia. Pod wpływem kół wolnomyślicielskich i socjalistycznych nastąpił rozdział Kościoła od państwa. Wszystkie dobra Kościoła, plebanie, nawet kościoły zostały skonfiskowane na rzecz państwa, a zakony, z małymi wyjątkami, zostały z kraju wygnane. Zdawało się wrogom Kościoła, że w ten sposób położą kres istnieniu i pracy Kościoła. Tymczasem przedziwnie się zawiedli. Równolegle bowiem z prześladowaniem i niszczeniem Kościoła w jego zewnętrznej organizacji, rósł w duszach ludzkich żywy Kościół wierzących. Kościół całkowicie poderwany w swych materialnych podstawach nie tylko przetrzymał okres nędzy, ale uniezależnił się zupełnie od władzy państwa i jej organów, pozostając, jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa na utrzymaniu wiernych — co go z nimi tym bardziej związało. I nie tylko utrzymał swój stan duchowego władania, ale stał się, jakby dla nagrody za swe cierpienia — magnesem pociągającym niedowiarków i zbłąkanych. Na ten okres bowiem przypada szereg nawróceń ludzi sławnych ze swych nazwisk w całej Francji, czy to z siły i powabu swego talentu pisarskiego, czy z głębokiej, naukowej wiedzy, czy ze społecznej i politycznej działalności.

Jednocześnie obudził się ruch organizacyjny, który później cudownie się rozwinął i w swe szeregi wciągnął w różnych swych formach, wszystkie prawie stany i zawody w kraju. Warto tu przytoczyć taką np. organizację Katol. Stowarzyszenia Młodzieży francuskiej, której pierwszy zaczyn stanowiło sześciu młodych studentów uniwersytetu paryskiego z kapitanem de Mien na czele. Tak

Dawniej — a dziś

(Rozmyślania na czasie)

Przed 70 laty — o ile mogłem już wtedy obserwować życie ludzkie i życie przyrody, otaczającej człowieka — świat był o wiele niższy pod względem oświaty — zwanej dziś powszechnie **„kulturą"** — pod względem nauki i sztuki, wynalazków, t. zw. **„postępu"** na wszystkich polach ludzkiej pracy i myśli... A jednak ówczesny świat stał wyżej intelektualnie, duchowo i moralnie, niż dzisiejszy, obfitujący we wszystko: najrozmaitsze fabryki wielkiego i drobnego przemysłu, połączone z wszechświatowym handlem, bogate kopalnie najrozmaitszych minerałów, koleje, tramwaje, autostrady, powozy, auta, aeroplany, przepyszne pałace, drapacze chmur, teatry, muzea, kina, radia itp., trudne do wyliczenia bogactwa, prywatne i państwowe.

Wtedy nie było szkół powszechnych, były tylko po miastach szkółki „trywialne", a po wsiach szkółki zimowe. Nie było przymusu szkolnego. Nie było podręczników szkolnych. Była tylko „groszówka", książeczki do modlenia i Pismo święte. Nie mówiono tyle o pedagogii, ani o metodach nauczania. **A mniej było analfabetów, niż dzisiaj.** W każdym domu wszyscy członkowie rodziny umieli czytać „drukowane", a przynajmniej jeden umiał dobrze czytać i pisać, układać listy, skargi, podania i robić gospodarskie notatki. Po kmiecych domach znaleźli się i tacy, co dobrze mówili po niemiecku, po czesku, a nawet po włosku. A dziś — **wieś długa i szeroka, ma 6 przysiółków, przeważnie domy murowane, blisko dwa tysiące mieszkańców, elegancko ubranych w najmodniejsze stroje i mało kto umie się rzetelnie podpisać, poprawnie gazetkę przeczytać, zrozumieć jej treść, napisać list, lub ułożyć podanie. O obcych językach się nie mówi. Katechizm, Biblia, wogóle Pismo św., mało komu znane.** Do prowadzenia Spółdzielni rolniczych, na sekretarzy, kasjerów, trudno ludzi dostać. Jak we wsi nie ma księdza lub nauczyciela, założona Spółdzielnia z biedą może się utrzymać. Dawniej w każdej wsi były **„Wsypki zboża"** na czas głodu i nieurodzaju, były **„Kasy gminne"** i byli ludzie, co je umieli prowadzić. **Nadużyć nie było żadnych.** A dziś, lepiej się nie pytajmy! Kto nie umiał pisać, ten robił kółka, krzyżyki, kwadraciki i karby na stragarzu, węzły na sznurku lub na chusteczce, a wkońcu wbił sobie każdą rzecz dobrze w pamięć. „Karbowy" dworski miał lepszą pamięć, niż dzisiaj profesor od matematyki... **Dziś w ogóle nikt pamięci nie ma**, bo jej sobie nie ćwiczy, ani w szkole powszechnej, ani w szkołach wyższych.

Dziś panuje zasada we wszystkich nowoczesnych szkołach, od najniższej do najwyższych „Disce saltando!" **„Baw się i ucz się!"** Dawniej — przed 70 laty i jeszcze parę lat potem — było hasłem uczącej się młodzieży: „Ora et labora!" **„Módl się i pracuj!"** „Nulla dies sine linea!" „Niech nie będzie żaden dzień bez kreski — bez „karby" dokonanej pracy! „Praca" jest dziś hasłem politycznym, hasłem walki socjalnej. Każdy woła o pracę, ale gdy ją otrzyma, nie ma ochoty jej wykonywać, bawi się, strajkuje, okupuje pracę... Ten system pracy wyniósł robotnik ze szkoły. „Laborat saltando!"... — W szkole nie ćwiczy swej pamięci, swojej woli do pracy umysłowej, nie zna nakazu, ani zakazu, nie zna przymusu — nie widzi „rózgi" nad sobą, to też jako człowiek dorosły nic nie pamięta — nie potrafi się zmusić do pracy, nie boi się nikogo i niczego. **Zachowuje się, jak dziecko i bawi się w pracę...** Legiony „bezrobotnych" powiększają się z każdym dniem...

Dawniej tego nie było, bo dziecko przechodziło **ciężką szkołę pracy:** najpierw pod kierunkiem swoich rodziców, potem pod kierunkiem nauczycieli i pracowitego społeczeństwa: gospodarzy rolnych na wsi i rzemieślników w mieście. Dobrze i na chrześcijańskich zasadach zorganizowane **cechy rzemieślnicze** czuwały nad moralnością swych wychowanków. Dzisiejsze socjalistyczne **związki zawodowe**, o międzynarodowym charakterze, zamiast czuwania nad moralnością, bardzo często uczą swych wychowanków tylko demagogicznego gadania i walki społecznej pod pretekstem pracy, walki o pracę. Stąd nienawiść do wszystkiego i do wszystkich, co mają związek z pracą, bo naprawdę dziś się nikomu pracować nie chce.

Bo cóż komu z tego, że są fabryki, warsztaty, piekarnie, kopalnie, tramwaje, roboty prywatne i publiczne koło budowy domów, mostów, kanałów i dróg — jak robotnicy, a nawet inżynierowie i urzędnicy w nich **„strajkują"** na różne sposoby, marnując czas, surowce, narzędzia i kapitał, który się nie pomnaża i ludzie cierpią głód, naród i państwo ubożeje?!... Cóż komu z tego, że się rodzi zboże, ryż, kawa itp. artykuły spożywcze, jeżeli sami właściciele, ich robotnicy, aby podnieść ceny — marnują je publicznie, topiąc nawet całe okręty kawy w morzu, albo w czasie strajku polewając chleb, mąkę, mięso

skromne były narodziny w 1886 r. organizacji, która w 50 lat później, a więc w r. 1936 liczyła ponad 300 tysięcy młodzieży, oddanej szczerze Bogu, Kościołowi i ojczyźnie. Jest to cudowne rozrastanie się w wielkie drzewo małej roślinki ziarnka gorczycznego. Organizacja ta mimo swych wysokich cyfr, może jeszcze więcej pochlubić się wysokim wyrobieniem swych członków. Ks. biskup opowiadał o wzruszającym dowodzie głębokiego ducha apostolstwa, jaki ożywia młodzież francuską. Na jednym z przedmieść Paryża, gdzie mieszka dużo komunistów, widywano codziennie w kościele młodego 15-letniego robotnika, który będąc na rannej Mszy św. przystępował do Komunii świętej, a po przyjęciu Ciała Pańskiego prawie natychmiast kościół opuszczał. Gorszyło to grono osób, które w kościele patrzały, że młody robotnik nie odbywa aktów dziękczynienia po Komunii św. Doniosły o tym ks. proboszczowi, który by zadośćuczynić ich uwagom, zatrzymał przy nadarzającej się sposobności chłopczynę i poddał go indagacji. „Powiedz no mi mój mały, dlaczego ty po Komunii św. nie odprawiasz dziękczynienia.“ „Nie odprawiam dziękczynienia, bo wypełniam akcję katolicką“ — odparł skromnie, ale rezolutnie chłopak. W naszej organizacji katolickiej młodzieży robotniczej mówią nam o obowiązkach ratowania dusz naszych rówieśników i wprowadzania Boga do warsztatów pracy. To też i czynię. W naszej fabryce nie ma obrazu Boga, bo zbyt wielu jest bezbożników — ja im Go więc przynoszę zaraz po Komunii św. w duszy mojej. Tak więc Bóg przebywa wśród nich, chociaż niewidzialny. Może przyjdzie kiedyś dzień, księże proboszczu, że robotnicy wniosą Jezusa Chrystusa triumfalnie na swych barkach do hal fabrycznych, dziś ja sam to tylko czynię“. — Oto jeden z tysiąca przykładów, wskazujących, jak wzniośle i ofiarnie pojmuje swe zadania wobec swych bliźnich młodzież francuska. Dlatego mimo groźby, zresztą więcej okrzyczanej niż prawdziwej komunizmu — Francja może z ufnością patrzeć w przyszłość. J. S.

Kupieckie cnoty

W społeczeństwie polskim kupieckie tradycje są bardzo nikłe. Mieszczaństwo w dawnej Polsce, a także i po rozbiorach nie stanowiło zwartego, silnego „trzeciego stanu“ — ale raczej tworzyło wyspy w morzu rolniczej ludności; — składał się na nią nie tylko lud, ale i szlachta.

Dopiero dziś, pod naciskiem ciasnoty, braku pracy i ogólnej biedy coraz silniej zarysowuje się pęd do handlu nie tylko wśród inteligencji, ale i wśród włościan, budząc nawet protesty ze strony żydowskiej. Jest to znakiem, że ruch jest poważny i na większą skalę.

Zdrowy ten prąd społeczny ma do przezwyciężenia wiele trudności i przeszkód, wynikających z dzisiejszych warunków życia. Wśród nich niepotrzebną zupełnie przeszkodę stanowi brak cnót kupieckich, bez których nie rozwinie się żaden „interes“, — choćby rozporządzał poza tym korzystnymi warunkami. Ten brak spotykamy częściej po wsiach, gdyż wielkie miasta zdołały już wytworzyć wyższą kulturę kupiecką.

Spotkałam się w życiu z wypadkami, gdzie kupiec mający do dyspozycji doskonały punkt handlowy, pewien kapitalik i kredyt, stracił wszystko przez brak niezbędnych cnót kupieckich. — A jest tych cnót poczet wcale spory: **zapobiegliwość, pracowitość, rzetelność i uczciwość, oszczędność, uprzejmość, systematyczność, zamiłowanie do porządku, cierpliwość,** a nawet dobry humor są w sklepie jakby drożdżami, które przyspieszają rozrost przedsiębiorstwa. Są one „węglami“ interesu — na których reszta rozbudowuje się z czasem nawet wtedy, gdy początki są skromne.

Brak zapobiegliwości i staranności przynosi często nieobliczalne szkody kupcowi. Znałam taki sklep wiejski (katolicki), w którym był jedwab do szycia, ale nie było drożdży, soli i nafty. Znałam inny sklep — w którym mąkę i cukier można było dostać tylko na Wielkanoc i Boże Narodzenie; w międzyczasie

naftą, wyrzucone na drogę?!... Czy to było możliwe przed 70 laty, kiedy rodzice karali dziecko, gdy to przypadkiem przez nieostrożność upuściło na ziemię malutką okruszynę chleba...

Cóż komu z tego, że są wysokie szkoły, akademie, uniwersytety, mnóstwo doktorów, inżynierów, profesorów itp. uczonych ludzi, jeśli nikt dotychczas nie wynalazł lekarstwa na obecny kryzys materialny i moralny, jeśli **coraz więcej w europejskich społeczeństwach złodziei, morderców i t. p. zbrodniarzy?!!!**

Cóż mi z tej mądrości światowej, jeśli coraz więcej bratobójczych walk na świecie, jeśli te wszystkie wynalazki okrzyczanego „postępu“ zwracają się przeciwko samemu człowiekowi?!! Więc na to człowiek wynalazł sznurek, by się na nim wieszał — alkohol i nikotynę i wszelkie gazy trujące, by się nimi truł — proch strzelniczy i wszelaką broń, by się nią mordował?!!

Więc gdzież ta mądrość nowoczesnego człowieka — gdzież ten jego „postęp“ okrzyczany....! Czy nie lepiej było dawniej, gdy człowiek nie znał tego wszystkiego, co daje dzisiejsza postępowa kultura?!

Czy nie lepiej było dawniej, gdy było tylko „siedmiu prawdziwych mędrców świata“, gdy nie było tych mędrkujących sofistów, faryzeuszy naukowych, głupkowatych doktrynerów i wynalazców, co przemyśliwują tylko nad tem, jakby sobie i drugim jak najłatwiej życie odebrać — zatruć się fizycznie i duchowo?!!

Czy nie lepiej było wtedy, gdy robotnik sam idąc nocą przez las do pracy — śpiewał sobie głośno: „Kto się w opiekę“ i był pewny, że mu się nic złego nie stanie, niż dzisiaj, kiedy w jasny dzień na Rynku w obliczu policji — niewinnie — dostaje nożem w plecy i pada trupem na ziemię, a pobliskie „radio“ przygrywa mu żydowskie piosenki?!!

Jeszcze przed 70 laty mogłeś bezpiecznie przespać całą noc przy drodze odludnej — mieć przy sobie grubą gotówkę za sprzedaną krowę — i nikt cię nie ruszył, nie zaczepił, a dziś w domu zamkniętym na dwa zamki — w środku miasta, za 3 złote odbiorą ci życie...

Dawniej ludzie nie mieli wysokiej „kultury“ — nie szczycili się „postępem“, ale mieli Boga w sercu i miłość bliźniego.

Któreż czasy bardziej wolicie?!! Odpowiedzcie śmiało!

Prof. L. Młynek.

WINCENTY KUGLIN (Kraków)

Obrazki wielkanocne

— Śmiergus, to niby śmigus nazywo się po miastowymu, rzekł Jacenty do żony, co się do kościoła ubierała.

— A dy ta w mieście to cedźnie jako rózne rzecy nazywajo, ze jaze łokropa — odpowiedziała niby od niechcenia. — Jak by kcioł tak po miastowymu godać, to by se cłek język wyłomoł... Naprzykłod weźmy na to: po miastowemu wesele, to sie nazywo „weszele“ he! — he! — Zaśmiała się. — Cięgiem ino: sze — sze! — W kazdym słowie to usłysys kie godajo te miastowe cudoki... Przecie jagem sie ino urodziła, tom ta jesce nie słysała ło nijakim śmigusie ino ło śmierguście... Idzie sie po śmierguście do kumotrów, znajomych i somsiadów... Weźnie sie ta placka ze syrem, bo jagze? Przecie w odwiedziny...

— Ano przecie! przerwał Jacenty. Jak sie to psieścirwo jedno zmieniają casy! Downi — boce przecie (jescem chłopokiem był) to śmiergus był, jak sie patrzy. Juz łod rana chłopoki lotali po wsi za dziołchami, aby im tylko na despet zrobić... Kazdy ta zaś mioł w rence wiadro wody i ka ktoro dopod to ji całe wiadro chlusnył na łeb... A co to było śmichu i tryjomtu po wsi! Ludziska sie zapierali po chałpach, a ino łoknem wyglondali, cy ka ktory chłopok nie dostał sie za drzwi. A dziołchy to jaze kwicały łod ty uciechy... A poniektoro jak dopadli w pazury, to jo zaroz pod studnie ciągli i tak toplali, ze ani suchy nitki na ni nie łostało... Ale tyz tako, co sie nie boła utoplać i sama jesce lola wodom w parobków,

trzeba było się starać o te artykuły na własną rękę. Kupcowi temu nie przychodziło nawet na myśl, że jadąc do miasteczka, może postarać się o towar dla najbliższego sąsiada, coś załatwić, kupić i przywieźć. Sklep upadł.

Pamiętam natomiast kupca-żyda, mającego sklep w 4-ro piętrowej miejskiej kamienicy. Służąca mych znajomych brała tam towary; zdarzyło się, że wyjechała na 14-dniowy urlop. Żyd nie pozwolił pani trudzić się po towary — ale sam je wynosił na 4 piętro. Czyżby takiego starania o dobro klienta nie mógł czasem okazać kupiec katolicki? Napewno nie straciłby przez to szacunku ludzkiego.

Podstawową cnotą kupiecką jest oszczędność i umiejętność prowadzenia rachunków, czyli t. zw. „liczenia się". Niestety! w tym kierunku Polacy nie są zbyt uzdolnieni, brak tych zdolności odbija się też fatalnie na sklepach. Pamiętam bankructwo dużej, pierwszorzędnej firmy (miejskiej), tylko dlatego, że żona z dziećmi wydawała na dom i stroje więcej, niż mąż zarobił, zamiast pracować z mężem w sklepie, tak, jak robią za granicą Niemki, Francuzki i Czeszki, a u nas żydówki. Niedawno widziałam upadek sklepiku wiejskiego, posiadającego doskonałe warunki rozwoju (znaczną gotówkę, dobry punkt, brak konkurencji) — dlatego, że cała rodzina zjadała bez rachunku cukierki, kiełbasy i inne towary, przeznaczone na sprzedaż. Dziś dobre czasy są wspomnieniem.

Orkan w swoich „Listach ze wsi" opisuje losy karczem w Zakopanem przed kilkudziesięciu laty. Właściciel Zakopanego, hr. Zamojski, odebrał wyszynki żydom i oddał je góralom. Wiadomo, że żydzi utrzymywali z tych szynków liczne rodziny, synów kształcili na lekarzy i adwokatów, a czasem nawet dorabiali się majątków. Żyd karczmarz nigdy jednak nie pił sam swej wódki ani piwa. — Górale natomiast wesoło przypijali w towarzystwie krewnych i znajomych, wrzucając nakazy płatnicze do szuflad, aż wreszcie — zbankrutowani i zlicytowani za długi — bez pieniędzy, bez gruntu i chałupy, musieli uciekać do Ameryki na zarobek. Historia ta powtarza się i dziś w różnych stronach Polski — tylko, że Ameryka przestała żywić niedobitków.

Cenną cnotą kupców jest uprzejmość, usłużność, cierpliwość i dobry humor; kupiec posiadający te cnoty, to prawdziwy magnes dla całej okolicy. Przyznaję, że nabycie ich jest swego rodzaju sztuką; każdy posiada swe kłopoty, troski i smutki, bywa chory lub zmęczony; każdego może znudzić całodzienna bieganina od gościa do gościa, tym bardziej, że goście też nie bywają aniołami i potrafią dokuczyć. Ale też wysiłek opłaca się stokrotnie.

Mieszkając dawniej w mieście, miałam blisko domu sklep spożywczy, do którego chodziło się po zakupy. Nie długo to trwało! Właścicielka wiecznie zła i niegrzeczna sprawiła, żeśmy zaczęli odwiedzać sklep położony o trzy ulice dalej; tam wszyscy byli zawsze weseli, uśmiechnięci i uprzejmi.

A zatem! Warto jest pielęgnować cnoty kupieckie, mając do tego podwójną pobudkę; zarówno dobrze zrozumiany interes kupiecki, jak i poczucie przynależności do wielkiej rodziny katolickiej, w której jeden drugiemu powinien służyć pomocą i poparciem, w której każdy powinien sumiennie spełniać swe obowiązki. **Maria Zawadzka.**

to do roku chłopa zawse znalazła... Ino ty mi sie zdaje nie miałaś scęścio, choć-zem cie roz w śmiergus do stawu wepchoł, jag my z kościoła śli... Bocys to Róziu? — powiedział to, aby jej trochę dokuczyć.

— Dy boce. Ino ze to nie tyś mie do stawu wepchoł, ino jo ciebie — powiedziała prędko, sznurując trzewik sznurówką.

— Dy przecie nie tak było. Jo cie wepchoł! I jo cie wyciągoł za rence. Byłaś tako cerwono na gembie łod wstydu, kieby piwonijo...

— Ło ty zbereźniku jeden. Nie pamiętos to, jagem ci kunewkę wody na tyn kudłaty łeb wyloła?

— Je kiedy? udawał rozgniewanego.

— Je kiedy? je kiedy? — bedzie sie pytoł... Kiedy, jak jechały Swedy!

— Widzis, jak cie to prowda gniewo!

— O ty cyganie! prowda mnie złości? — Cekojno! Podskoczyła tak prędko ku drzwiom, gdzie stało wiadro wody, że nim Jacenty się spostrzegł, chlusła na niego zimnym strumieniem, aż się po ścianach rozprysło...

Tak się zaczął „śmiergus" w niebogatej chałupie Jacentego, ale za to w chałupie pełnej wspomnień o obrzędach ludowych, tej skarbnicy poezji narodowego ducha.

* * *

— Abo matka musimy wziąść te „pisanki", co je Tekla robiła. Niech sie kumoter zcuduje... Bo tyz to łona psiościyrwo jedna piyknie to robi... Na jednym to ci Pana Jezusa zrobiła z chorongwiom. Kieby żywy se leci Pon Jezus do nieba, a łod strachu żydy to ci sie huncwoty poprzewracały...

— Je, coz ty tys godos? Pokoz no! — I tak razem poczęli oglądać piękne wielkanocne malowanki, robione drobną ręką Tekli. Ale cały Wielki Tydzień poświęcała się tej robocie, aby się nie powstydzić idąc z „ojcami" po „śmierguście". — Jeden drugiego częstuje, jeden przed drugim chce mieć wszystko jak najpiękniejsze. U Błażków tylko dzisiaj jest ogromny „lament", albowiem Kaśka pomalowane jajka zostawiła w wielką sobotę na płocie do słońca i... ukradł je ktoś wraz z koszykiem. A postawiła je przed święceniem dlatego na płocie, ponieważ doradziła jej Grzędowo, że pozostawienie jaj na płocie ochroni jak rok długi jej dom przed złodziejami...

Podobno je ona sama ukradła...

— To tak samo Grzędowo doradziła Józkowej od Lasu, aby powiesiła bluzkę swojego chłopa na noc na grusce przed łoknem i krydą na plecach krzyż zrobiła, to ji na rano dziecko pozdrowieje...

— No i co rano było?

— A no rano ukrod ktoś bluske...

* * *

Gruchnęło po wsi, że młodzież z K. S. M. urządza wielkie przedstawienie Męki Pańskiej. W niejednych domach nie mogli się naprawdę doczekać. — A akurat wiedzieli, kogo wybrać na Judosa... He! — he — Jantek przecie mo takie ślipia, ze nimi dziure w brzuchu potrefił by wyświdrować — mówiły dziewuchy ze śmiechem...

A słońce grzało dość mocno w popołudniowy czas. Drzewa powoli wypuszczały pęki. Białe bazie, które w Palmową niedzielę niesiono, na rękach, jakby symbol wiecznego życia, które od wiekuistej śmierci uratował Bóg przez Swoją Mękę...

Wieś weselsza się stała naprawdę. Z każdego kąta został wymieciony smutek daleko. Nie było nigdzie na niego miejsca. Nawet żebrakowi miłe wydawało się życie, bo cóż tu masz wiecznego wobec tej ogromnej Prawdy... Jakże więc nie pójść na to przedstawienie we wsi, które choć nieudolnie może wykonane, przedstawi serdecznie Boski żywot Zbawiciela, a potem ogromny Jego triumf: Zmartwychwstanie!

Kiedy na scenie przedstawili aktorzy ten moment — na wszystkich twarzach usiadła ogromna radość. Nie wytrzymał już nie jeden, lecz na całe gardło krzyknął, skoro opadła kurtyna na zakończenie przedstawienia: „Wesoły nam dzień dziś nastał... Alleluja! — Alleluja!“

A gdzieś od pól świeżych, pachnących żyźnie chlebem i trudem szła ta pieśń Boska w opłotki, w progi chat niskich wstępowała... Otwierały się każde drzwi szeroko. Wpływała pieśń kojąca, jak wiosna rozśpiewana skowronkami, pachnąca zielem i kwieciem. Radowała się, jak w on czas gdy Chrystus do Jerozolimy jechał, a pod nogi spadały Mu kwiaty przecudne... Chrystus przychodzi wiosną do naszych chat i wiezie ogromny podarunek dla wszystkich: miłość serdeczną, miłość bliźniego. A za to Mu śpiewajmy, ile nam sił starczy:

ALLELUJA! ALLELUJA!

Bo przyszła ku nam wielka Prawda, że zda się
wszystko do życia się dźwiga
w dusze się wlewa pogoda:
niech Chrystus w nas zmartwychwstanie
będzie braterstwo i zgoda

ALLELUJA! ALLELUJA!

List z Afryki

Mutolere, 14. II. 1937 r.

JAK GOSPODARZĄ MURZYNI?

Przewielebny Księże Redaktorze!

U nas żniwa; murzyni zbierają dojrzały groch, o ile nie zgnił częściowo, bo dwa miesiące temu deszcze padały bardzo częste i groch miejscami zmarniał. Dojrzewa obecnie kukurydza i proso. Patrząc na pola kukurydzy i prosa ma się wrażenie, że to falujące w Polsce łany pszenicy. — Nieszczęścia chodzą po ludziach, po murzynach także; bywają tu burze z grzmotami i z gradem, gdy przyjdzie grad, to niszczy zbiory, wybija groch i proso, a znowu kiedy hula silny wiatr, łamie łodygi tych roślin, zwłaszcza, gdy plony nie są jeszcze dojrzałe.

Tutaj poganie wierzą jeszcze, że czarownik może przywołać grad albo przeszkodzić, żeby nie padał. Taki obywatel wymaga jednak podarunków, w przeciwnym razie zawiadamia, że ześle grad. Otóż w jednej okolicy niedaleko od stacji misyjnej żyje sobie taki obywatel i przedstawia się jako „pan gradu“, co rok ludzie muszą mu składać podarunki w naturze, w pieniądzach, zresztą sam przywłaszcza sobie prawo zbierania dziesięcin po polach. Parę tygodni temu zbierał groch po polach, ale napotkał na odważną katoliczkę, która go wypędziła ze swego pola. Zaskarżył ją przed naczelnikami, ci jednak nie mogli mu przyznać słuszności, wobec tego rozgniewany, opublikował, że zemści się. Otóż na drugi dzień spadł silny grad i właśnie w tej okolicy, gdzie zamieszkuje ten obywatel. Oburzeni mieszkańcy, chcieli go zabić, na szczęście uciekł z domu; zaskarżyli go i „pan gradu“ obecnie siedzi w więzieniu za to, że publicznie rozgadywał, iż ześle grad.

Nie ma tu u nas zimy, ani mrozu, ani śniegu, tylko na najwyższych szczytach górskich (przeszło 4 i pół tysiąca metrów) widziałem parę razy śnieg. Murzyni nie mają specjalnego słowa na oznaczenie śniegu, nazywają go poprostu gradem. Na tych szczytach, mimo tak wielkiej wysokości, śnieg nie trzyma się długo, co najwyżej parę godzin i topnieje. O dwie godziny drogi od naszej stacji znajduje się jeden szczyt, mający przeszło 4 i pół tysiąca metrów wysokości. Jest to wygasły wulkan. Gdy śnieg spadnie na jego szczycie i gdy zacznie topnieć, to widać zdaleka olbrzymie wodo-

spady, tem więcej, że na szczycie krater zamienił się na jezioro, które po silnym deszczu wylewa.

Miesiąc styczeń u nas powinien być wedle zwyczaju suchy i ciepły (tak zwana krótkotrwała posucha), w tym roku jednak deszcze padały i było dość chłodno, co opóźni żniwa. Obecnie mamy prawie codzień burze, rano pogoda, ciepło, jasno, w wieczór, po południu burza, deszcz, grzmoty, niekiedy grad. Rzadkością są drobne deszcze, trwające pół dnia. Gdy odwiedza się wioski, zawsze trzeba mieć coś ze sobą, albo parasol, albo płaszcz nieprzemakalny, bo wystarczy kwadrans na deszczu, a można być zmoczonym do ostatniej nitki.

Co do uprawy roli, tutejsi murzyni stoją jeszcze niżej, niż tubylcy w Afryce północnej; tam orze się sochami, młóci zwierzętami; tutaj robią wszystko własnymi rękami, orki nie znają, tylko motyki są w użyciu od najdawniejszych czasów. Według tutejszych podań, Bóg stwarzając ludzi, dał im motykę. Skąd biorą motyki? Sami je wyrabiają, sami leją żelazo, zresztą dość prymitywnie. O żelazo tu nie trudno. W niektórych okolicach ruda żelazna leży po polach lub po górach, jak w Polsce kamienie, wystarczy schylić się i przynieść je do domu; następnie robi się hutę żelazną z kamieni i gliny, zostawiając na spodzie po bokach otwory, do których przylegają miechy. Taka huta wysoka conajmniej na 1 metr zawiera wewnątrz rudę poprzekładaną węglem drzewnym. Zapalają ogień, a naokoło kilkunastu murzynów dmie w miechy. Później kowale robią różne rzeczy. Tutejsi kowale, to specjalna kasta zorganizowana, mająca swoje zwyczaje, zabobony; słyną jako pijacy, przy swojej robocie muszą pić, a nie piją wody, więc piją piwo tubylcze z bananów albo z prosa.

Ponieważ orki tu nie znają, więc nie potrzebują pługów, ani osłów do ciągnienia pługów. Mają dużo roboty z zielskami; jest tu jedno zielsko sprowadzone przez pewnego Europejczyka, ażeby przeszkodziło wyrastaniu innych zielsk, lecz ono tak się rozpanoszyło, że trzeba je ustawicznie wyrywać, co daje dużo kłopotu Murzynom. Do plewienia używają kawałka zakrzywionego patyka, zruszają nim ziemię i rękami wyrywają chwasty. Muszą dużo pracować, bo wszystko rękami, nie mają także ani taczek, ani wozów; wszystko znoszą na głowach. — Zbiory bywają dwa razy do roku, jeszcze kukurydza nie dojrzała, a już sieją proso, sadzą groch między kukurydzą. Nie znają tutaj zboża, ani owsa, ani jęczmienia, ani żyta, ani pszenicy; rząd angielski stara się rozpowszechnić pszenicę, ale murzyni nie wiedzą, co z nią robić, nie znają młynków, ani chleba, jadają tylko coś w rodzaju gęstej zacierki z prosa stłuczonego w stępkach.

Ziemniaki europejskie są znane, ale dziczeją szybko, rosną jak u nas pokrzywy; w takim stanie dają tylko drobne bąbelki ale i tak one ratują sytuację, gdy potrzeba; dwa miesiące temu właśnie te karłowate ziemniaczki ratowały murzynów od głodu. Żeby nie dziczały, trzeba je sadzić. Murzyni zaś obchodzą się z nimi tak, jak z ziemniakami tubylczymi, to znaczy sadzą tylko łodygi; dlatego też dziczeją. W tym roku ziemniaki europejskie chorują, badyle schną i — po ziemniakach. Bieda!

Ziemia tu naogół urodzajna, w niektórych okolicach jest za dużo kamieni, więc nie opłaci się pracować nad uprawą, gdzieindziej, gdzie ziemia uboższa, co dwa, trzy lata zostawiają ją odłogiem, aby sobie odpoczęła, później palą trawy co rok i to użyźnia, bo nie znają nawozów sztucznych, ani naturalnego nawozu nie używają. Słomy nie mają, kryją chałupy trawami z moczarów. Odchody krowie mają tutaj specjalną wartość, używa się ich do zaprawy jako cement. Co do krów, to tylko bogatsi je posiadają i te spędzają cały czas na wolnym powietrzu i stajen nie znają. Pasterze spędzają całe swoje życie obok krów, śpią pod gołym niebem, mniejsza o to, czy na świecie słota, deszcz, czy chłodno, są przyzwyczajeni.

Co kraj, to obyczaj!

Serdecznie pozdrawiam Ks. Redaktora i Czytelników „Dzwonu Niedzielnego".

Oddany w Chrystusie Panu O. Mieczysław Piekarczyk.

Mój adres: Father Piekarczyk Mieczysław, White Fathers Mission, Mutolere — Kabale (S. O.) UGANDA, Africa.

Ze spraw polskich.

ZNAMIENNE PRZEMÓWIENIE

W dzień św. Józefa, który od szeregu lat bywał poświęcony hołdom dla marszałka Piłsudskiego, wygłosił przez radio P. Prezydent Rzplitej na Zamku mowę, której doniosłość z góry oznaczała obecność obok mówcy najwyższych dostojników państwowych. Przemówienie to wyjaśniło, w jakim stopniu odpowiedzialność za deklarację płk Koca biorą naczelni kierownicy państwa. Mowa ta ustaliła, że to marsz. Śmigły - Rydz przed rokiem powziął „inicjatywę energicznej pracy dla skonsolidowania rozproszkowanego społeczeństwa" i powołał płk. Koca na kierownika tej pracy, dał „wytyczne dla tej działalności" i równocześnie „zapewnił jej swoje stałe poparcie i opiekę". Taką to drogą powstała głośna deklaracja, o której treści P. Prezydent R. P. powiedział, iż uważa ją za „wyznanie wiary Naczelnego Wodza", oraz że sam P. Prezydent w zupełności z nią się zgadza. Po takim wyjaśnieniu można więc ustalić, że całe przedsięwzięcie miało od początku pieczęć wysoce urzędową i będzie popierane gorliwie przez władze państwowe. Tworzenie nowego obozu opiera się na obserwacji przykładu obcych, ale P. Prezydent jest przeciwny kopiowaniu w Polsce bezkrytycznie wzorów cudzoziemskich ze względu na inne u nas warunki: „proste naśladowanie obcych wzorów musiałoby doznać zupełnego niepowodzenia".

Omawiając mowę P. Prezydenta, znakomity publicysta obozu narodowego w Warszawie sen. Koskowski, zaznacza z naciskiem, iż społeczeństwo polskie dojrzało do solidarności, ale potrzebuje gwarancji, iż trafny dobór wykonawców, oraz trafne formy prawne współdziałania, wraz z dobrą organizacją kontroli publicznej, poręczą skuteczność wszystkich wysiłków narodowych.

WCHODZĄ W ŻYCIE LICEA.

Na aktualny temat organizacji i zadań nowych liceów miał przez radio w tych dniach mowę minister oświaty, który dawał wskazówki w jakiej szkole kształcić można młodzież po ukończeniu gimnazjum, a właśnie skończy je w czerwcu 20.000 uczniów i będzie się zastanawiało nad wyborem dalszej drogi. Licea będą ogólno kształcące, pedagogiczne i zawodowe. Minister przestrzegał, że do 3-letnich liceów pedagogicznych winni wstępować na przyszłych nauczycieli ludzie o życzliwym stosunku do dzieci i zdający sobie sprawę ze społecznej doniosłości pracy nauczycielskiej w szkole powszechnej, a podkreślił, że zależy mu najbardziej na ludziach pochodzących ze wsi.

ODŻYDZENIE HANDLU DEWOCJONALIAMI

Pisaliśmy już niejednokrotnie szerzej w sprawie poruszonej najgłośniej przez ks. prof. Trzeciaka, wyparcia żydów z przemysłu i handlu przedmiotów kultu religijnego dla katolików. Przytaczaliśmy cyfry, jaki procent pracowni, hurtowni i pośrednictwa zajmują żydzi w tej dziedzinie, zarabiając milionowe sumy na ludzie polskim i jednocześnie obrażając nasze uczucia religijne. Sprawa ta dostała się nareszcie do Sejmu, gdzie w tych dniach w Komisji został przyjęty projekt ustawy zastrzegającej, że przedmioty kultu religijnego mogą być wyrabiane i sprzedawane tylko przez ludzi tego samego wyznania. Podczas obrad nad tą sprawą bronił katolickiego stanowiska ks. poseł Downar, z całym oburzeniem występując przeciwko dalszemu panowaniu żydostwa na tym polu.

WOLNOŚĆ SĄDU OPINII PUBLICZNEJ

W „Ilustr. Kurierze Codziennym" pojawił się artykuł p. t. „Sejm przed sądem przysięgłych opinii polskiej". Artykuł ten nie uległ konfiskacie, natomiast zareagował na niego marszałek Sejmu, który w porozumieniu z marszałkiem Senatu, uznając, że artykuł podważa w opinii społecznej powagę Sejmu, zabronił wstępu do gmachu sejmowego przedstawicielom tego dziennika przez unieważnienie legitymacyj sprawozdawców. Marszałek ogłosił to ustnie na wstępie posiedzenia Sejmu. Organizacje dziennikarskie, widząc w tym zamach na prawo krytyki, protestują przeciw takiemu zarządzeniu.

„SZKLANE DOMY"

Tak się nazywa w Warszawie w nowoczesnej dzielnicy Żoliborz, spółdzielnia mieszkaniowa, która prowadzi również dla dzieci swoich mieszkańców własną szkołę. Niechże istnienie tej szkoły stanie się dla rodziców katolickich w całej Polsce przestrogą, by zamierzając oddać swoje dzieci do jakiegoś prywatnego nowopowstałego zakładu wychowawczego czy jakiejś silnie reklamowanej i modnej szkoły, sprawdzili dobrze kto prowadzi i w jakim duchu kieruje. Warszawski „Przegląd Katolicki" bowiem ogłasza straszne wiadomości o tych „szklanych domach", gdzie po prostu mamy do czynienia z prawdziwą szkołą bezbożniczą na sposób bolszewicki. Religii tam nie uczą wcale, podobnie jak zasad patriotycznych, a na zapytania kogoś z rodziców, nauczyciel oświadczył, że gdyby dzieci zagadywały go na temat Boga, odpowie im wyraźnie, że Boga nie ma. Szkoła ta koedukacyjna odznacza się demoralizującym kultem ciała, a dzieci z niej wychodzące w całej dzielnicy wyróżniają się zachowaniem bolszewickim.

ELŻA BURCHARDÓWNA.

Skarb z dalekiej Ojczyzny

POWIEŚĆ.

18 Przedruk zastrzeżony.

Ciąg dalszy

W tej chwili jej z natury łagodne i pełne wargi, zacisnęły się nieco, a oczy o kolorze najczystszego bursztynu zwęziły się, jak u kota.

Stała tak chwilę zapatrzona w ulicę, która leżała u jej stóp, potem zerknąwszy na zegarek, zaczęła się spiesznie ubierać.

Cicho na palcach, aby nie zmącić ciszy pogrążonego we śnie domu, wymknęła się z mieszkania. Na pustym chodniku zadudniły jej drobne kroki.

Za chwilę ogarnął ją półmrok katedralnego kościoła. Uklękła w bocznej nawie i zatopiła się w szczerej modlitwie, wszystka oddana gorącym porywom duszy i nie widząca, że ją śledzą czyjeś oczy.

Potem, gdy skończyła się Msza święta, wyszła pełna jeszcze modlitewnego skupienia. Z zadumy wyrwał ją męski głos:

— Dzień dobry pani!

Drgnęła, poznała Krzysztofa! Niechętnie skinęła głową, ale on już był przy niej, roześmiany i radosny.

— A widzi pani — zaczął po przywitaniu. Los jest dla mnie łaskawszy, niż pani. Spotkaliśmy się!

Chciała powiedzieć coś odpychającego, ale rozbroiło ją jego chłopięce rozradowanie.

— A cóż pan tu robi o tak wczesnej porze — spytała.

— Byłem w kościele.

— Tak?

— Tak! I widziałem, jak pani się modliła. Ślicznie to wyglądało! Przyznam się szczerze, że lubię religijność w kobietach. To takie dekoracyjne.

Marta spłonęła rumieńcem.

— Proszę pana, jeśli pan to mówi serio, to naprawdę, tak jak już powiedziałam kiedyś w pociągu, jest pan godnym pożałowania. Jeśli zaś pan kpi — z tego, co dla mnie jest prawdziwe i święte — to nie wart pan jest, aby panu podać rękę.

Odwróciła się i poczęła iść szybkim krokiem. — Krasnowolski jął przepraszać:

— Niechże mi pani wybaczy, nie chciałem, broń Boże pani urazić! Błagam panią. Powiedziałem to, co myślałem.. nie jestem specjalnie wierzącym...

— Jakto — nie mogła powstrzymać się od pytania, więc matka nic nie uczyła pana...

— Uczyła, owszem. Pamiętam z dzieciństwa jej modlitewki, pacierz. O tak, matka moja jest głęboko religijna...

Była dziwna tkliwość w twarzy Krasnowolskiego na wspomnienie o matce, że Martę opuścił gniew.

— Nie jest taki zły — pomyślała, skoro kocha matkę. Głośno zaś powiedziała:

— A zatem i w panu coś pozostało z nauk matczynych. Był pan przecież w kościele...

— A tak, chciałem go obejrzeć. Wie pani, korzystając z wolnego czasu, zwiedzam trochę Lublin...

Ostatnia złuda Marty rozwiała się. Teraz z pewnością wiedziała, że wiara i religia są dla tego Amerykanina nie tylko pojęciami obcymi, ale i dalekimi.

— Stracony — rzekła sobie w duchu i nagle zrobiło jej się żal tego młodego człowieka. Potomek ludzi o tak wzniosłych ideach, nie był dziedzicem ich uczuć!

Biedny, wydziedziczony gorzej, niż jego dziad, bo nie z mienia, lecz z bogactw ducha.

— Długo pan jeszcze w Lublinie zostanie?

Zmieniła rozmowę i łagodne spojrzenie utkwiła w jego twarzy.

— Trudno mi na to odpowiedzieć. Ułożyłem sobie plan następujący: nabycie Krasnejwoli, znalezienie i osadzenie uczciwego rządcy i zrobienie porządków według swych zarządzeń. Te ostatnie pójdą w amerykańskim tempie... Wówczas jazda... Ale narazie... z Marczakiem diablo ciężka historia!...

— Czy nie chce sprzedać Krasnejwoli?

— Bo ja wiem. Niby się ze mną układa, majątek mi pokazał, a ceny jeszcze nie podał. Gdybyż mieć ten skarb...

— Skarb?

Nuta zdziwienia zadrgała w jej głosie. Krasnowolski uśmiechnął się:

— Nazywamy to, ja i matka skarbem z dalekiej ojczyzny, w rzeczywistości zaś są to dokumenty.

Tu zaczął jej opowiadać szczegółowo o obrazie, za którym miała się znajdować skrytka wraz z swą cenną zawartością.

— Niestety, przeszukałem wszystkie pokoje — kończył — obrazu nie ma, nie tylko tego, którego szukam, ale w ogóle żadnego. Gdybym miał te papiery, dziś jeszcze Krasnowola byłaby moją!

— Ach, rozumiem: proces i...

— Nawet nie to droga pani! Poprostu Marczak byłby na mojej łasce...

— To znaczy?

— Dyktowałbym mu swoje warunki...

— I nie dał ani grosza — dokończyła z ironią Marta.

— Nie, nie to — odparł chłodno Krzysztof — ale dostałby tyle, ile orzekliby fachowcy, to znaczy pokrycie tego, co wydał.

— Och, odetchnęła w duszy Marta. Dobrze, że chociaż stać tego człowieka na kupiecką uczciwość.

Szli jakiś czas w milczeniu. Ona obojętna, powściągliwa, jak w mowie, tak w ruchach, on przetrawiający swą złość na Marczaka i bezowocne poszukiwanie obrazu. W jakiejś chwili spojrzenia ich mimowoli spotkały się. Złotawe źrenice Marty uciekły od razu od twarzy Krzysztofa, on zaś poczuł, że opuszcza go wszelka złość, a podziw nad urodą dziewczyny zaprząta mu wszystkie myśli.

Roztkliwił go poprostu widok jej miękko zaokrąglonych policzków, spokój bijący z twarzy i cała postać smukła, choć dobrze zbudowana. Małe drobne stopy i takież ręce przywiodły mu szalona myśl, że jest podobna do królewnej z bajki, której trzewiczek możnaby nosić na sercu. Kontynuując swoje spostrzeżenia, powiedział głośno:

— I pani?! Pani jest gospodynią u tego Marczaka?

Podniosła na niego znów oczy, zdziwiona nieprzewidzianą zmianą tematu. Spokojnie odparła:

— Tak. I cóż z tego?!

— Nie, to przechodzi ludzkie pojęcie! To jest kompletny nonsens!

Nie odpowiedziała, ale Krzysztof nie lubił ustępować z raz powziętego zamiaru. Ciągnął dalej:

— Przecież to nie jest dla pani stanowisko! Ciężka praca, a przytem... No, ten stary Marczak i jego synalek są okropni. Skąd się pani u nich wzięła?

Uśmiechnęła się:

— Z Warszawy. Przyjechałam pociągiem.

— No, o tem wiem najlepiej! Ale pojąć nie jestem w stanie, jak pani mogła się zdecydować na taką posadę!

— Wiele może ten, kto musi.

— To znaczy?

— Ciekawość pana jest niczym nie usprawiedliwiona!

— Pani jest zbyt surowa, a ja przecież... poprostu pytam z życzliwości. Szkoda mi pani.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z dziedziny przyrody

SŁOŃCE

1. Odległość ziemi od słońca. 2. Wielkość słońca i jego budowa

1. Każdy człowiek wie, że słońce świeci i grzeje, każdy z niego korzysta i prawie nikomu nie przychodzi na myśl pytanie, coby się z nim stało, gdyby słońce zaprzestało swojej działalności. Bardzo mało jest też ludzi, którzy wiedzą, czem jest słońce i co mu naprawdę zawdzięczamy. Dlatego też postaramy się krótko tę rzecz przedstawić, tak, jak ją dzisiejsza nauka wykłada.

Słońce jest gwiazdą, jak wiele innych gwiazd widzianych na niebie i to gwiazdą bynajmniej ani nie największą, ani nie najważniejszą. Wydaje się ono większe od innych gwiazd jedynie dlatego, że odległość jego od ziemi jest znacznie mniejsza, niż odległość ziemi od innych gwiazd. Ale i ta odległość jest jednak olbrzymią, bo wynosi 150 milionów kilometrów. Aby przebyć tę przestrzeń, światło, które robi trzysta tysięcy kilometrów w sekundzie, zużywa na to około 8 minut czasu, a wystrzelona kula armatnia potrzebowałaby do tego aż 10 lat czasu. Gdyby można było z ziemi na słońce jechać pociągiem, który robi 70 kilometrów na godzinę, to podróż taka trwałaby 240 lat. Olbrzymia przestrzeń pomiędzy słońcem a ziemią jest pusta, bez powietrza, albowiem powietrze otaczające ziemię czyli atmosfera ziemska sięga tylko do wysokości kilkudziesięciu kilometrów i jest jakby cienką opaską otaczającą ziemię. I tak przez olbrzymie puste przestrzenie sięgają do nas promienie słońca, które oświetlają i ogrzewają naszą ziemię. Ziemia zaś, wprawiona w pęd, krąży dookoła słońca, podobnie jak puszczona w ruch kulka krąży na sznurku koło naszej ręki. Rolę sznurka odgrywa tutaj przyciąganie wzajemne pomiędzy ziemią i słońcem. Gdyby to przyciąganie nagle ustało, ziemia popędziłaby w bezkresy.

2. Wielkość słońca jest w porównaniu z wielkością ziemi olbrzymią. Jeżeli wyobrazimy sobie ziemię, jako kulę o promieniu 6 tysięcy 300 kilometrów, (tyle właśnie kilometrów jest do środka ziemi), to wewnątrz słońca mogłoby się zmieścić milion trzysta tysięcy takich kul, jak nasza ziemia. Przypatrzmy się bliżej tej słonecznej kuli! Słońce posiada bardzo wysoką temperaturę różną w rozmaitych jego miejscach. W pobliżu środka słońca temperatura wskazuje przeszło 20 milionów stopni. Aby sobie lepiej wyobrazić taką temperaturę, warto przytoczyć przykład, że gdyby wziąć zwykłą monetę jednozłotową i ogrzać ją do temperatury środka słońca, to wysyłane przez nią promienie, spaliłyby na popiół wszelką istotę żywą w promieniu tysięcy kilometrów. Materia w środku słońca wskutek tak wysokiej temperatury dąży do rozszerzenia się, ale ponieważ równocześnie podlega ciśnieniu 40 miliardów atmosfer, więc musi się kurczyć, a zagęszczenie jej jest większe, niż każdego innego rodzaju materii na ziemi. Z powodu tej wysokiej temperatury jest słońce dla nas najważniejszym źródłem ciepła i światła. Gdyby słońce znikło, to nasza ziemia byłaby pogrążona nie tylko w wiecznej nocy, lecz także w wiecznym zimnie. Wiadomo, że podczas pogodnej nocy ziemia ochładza się znacznie, gdyż traci przez promieniowanie wiele ciepła uzyskanego w dzień od słońca. Gdyby więc ziemia nie otrzymywała codziennie nowego ciepła od słońca, to w krótkim czasie ostygłaby do temperatury znacznie niższej nawet od temperatury panującej na biegunach.

Oczywiście, że na takiej ziemi nie mogłoby istnieć żadne życie. Tak tedy słońce jest źródłem życia na ziemi. Bez niego nie mogłaby ona istnieć i nie mogłoby rozwijać się życie. Gdy nakoniec zapytamy się, skąd się bierze tyle ciepła w słońcu, że ono świecąc już tysiące milionów lat, jak wykazują obliczenia, nie traci prawie nic na sile swego blasku i ciepła, to znajdziemy odpowiedź w przypuszczeniu, że źródeł energii słonecznej trzeba szukać w głębokich przeobrażeniach atomów odbywających się wewnątrz słońca. Przeobrażeń tych nie znamy dokładnie, jak też warunków w jakich one zachodzą. W każdym razie nie należy liczyć, aby słońce prędko zgasło. Zanim się to stanie, może ludzie zdołają wytłumaczyć sobie, skąd się bierze tyle światła i ciepła w słońcu, które zdaje się być niewyczerpanem.

O. E.

Z KRESÓW

Wołyński Korowaj weselny

„Co kraj, to obyczaj", mówi przysłowie. Ludowe obrzędy weselne na Wołyniu, różnią się od naszych krakowskich. Nie ma tam rózgi weselnej, rucianego wianeczka i „oczepin". — Jest natomiast t. zw. „korowaj" i „wieniec dla staruszków".

Korowaj, jak wskazuje nazwa, jest pochodzenia ruskiego. Obrzęd ten odprawia się tak na godach weselnych wśród Rusinów, jak i wśród Polaków, zamieszkałych na Wołyniu. Korowaj odbywa się przy udziale krewnych i rodziców chrzestnych młodych małżonków, a przebieg ma następujący: Państwo młodzi zasiadają za stołem, nakrytym białym obrusem, na którym stoją dwa talerze i cztery kieliszki. Obok za stołem zasiadają rodzice państwa młodych. Matka pani młodej trzyma obrzędowy „korowaj"; są to bułki lub ciastka, wypiekane w domu. Swat lub drużba zaprasza do składania życzeń w imieniu państwa młodych. Kolejno wywoływani, podchodzą: najpierw rodzice chrzestni, potem siostry i bracia młodych według starszeństwa. Każdy składa życzenia pomyślności, a na talerz rzuca pieniądze lub inny podarunek, wypija dwa kieliszki wódki lub innego napoju, jeden za pana młodego, drugi za panią młodą, poczem matka p. młodej na drugi talerz kładzie zawinięty w chusteczkę „korowaj" i prosi składających życzenia, by go przyjęli.

W rodzinach, utrzymujących dawniejszą tradycję, zamiast małych bułeczek pieką jedną bułkę wielkości stołu, którą wnosi do izby starszy drużba. Na korowaju leży wieniec z kwiatów. Drużba tańczy z korowajem w ręku przed p. młodymi, poczem korowaj składa na stole, a wieniec rzuca w stronę drzwi, gdzie zebrana jest młodzież. Każdy stara się pierwszy uchwycić wieniec. Kto chwyci, temu przepowiadają, że pierwszy z wioski wstąpi w związek małżeński. Potem matka kraje „korowaj" na części, a każdy ze składających życzenia, bierze po kawałku.

Jeżeli rodzice wydają ostatnią z domu córkę lub ostatniego syna, wtedy odbywa się jeszcze jeden ciekawy obrzęd: Przy końcu zabawy weselnej, synowie i córki wiją dla rodziców wieńce z kłosów, które następnie wkładają im na głowy. W wieńcach na głowach starzy rodzice tańczą przy dźwiękach muzyki, najpierw z sobą, a potem ze wszystkimi dziećmi według starszeństwa, każdemu ten wieniec wkładając na głowę, aż do najmłodszego. Każdy po przetańczeniu składa na ręce rodziców pocałunek. Potem wszyscy biorą rękoma wieniec i obracają się wkoło. Na koniec rodzice zasiadają na krzesłach na środku izby, a dzieci wkładają im wieńce jak korony na głowy i unoszą w górę, przy dźwiękach muzyki.

(Z. Zachwiejanka).



Niedawno bawił w Krakowie dr. Hoeben, sekretarz gen. Międzynarodowej Unii dziennikarzy katolickich, (na zdjęciu w środku w drodze z dworca do miasta)

ALLELUJA!...

Bijcie serca!
dzwońcie dzwony!...
— Oto kamień
odwalony

i Zmartwychwstał
Pan nad Pany,
trzy dni
temu pogrzebany!...

Niechaj z owym
dzwonów graniem,
z Chrystusowym
Zmartwychwstaniem —

i pierś ludzka
się rozbuja
tym rodosnym:
... „Alleluja!!!"

E. K.

Książki nadesłane do Redakcji

Jan Piętka: **„Wit Stwosz, wielki artysta średniowiecza, Polak, Krakowianin"** (1438—1938), Nakład i druk Braci Albertynów, — Warszawa, ul. Grochowska 194/196. Stron 112, w tekscie 40 fotografij. — Dochód ze sprzedaży przeznaczony na cel beatyfikacji Brata Alberta. — Prof. Piętka zaznacza we wstępie, że nie mogąc na razie wydać, gotowego już do druku i naukowo opracowanego życiorysu Wita Stwosza wydaje tymczasem to popularne dzieło z okazji przypadającej na rok 1938 pięćsetnej rocznicy urodzin wielkiego artysty średniowiecza. Jest to pierwszy całkowity życiorys mistrza Stwosza, uwzględniający także (czego dotąd nie zrobiono) stronę religijną i charakter znakomitego artysty. Dla orientacji czytelnika podajemy spis rozdziałów tego cennego dziełka. Wit Stwosz w Krakowie (1438 do 1496): Młodość i wykształcenie, Działalność artystyczna, Życie potoczne i charakter, Przegląd dzieł Wita Stwosza w Polsce się znajdujących. — W części drugiej (Wit Stwosz w Norymberdze 1496—1533), autor opisuje: Siedm lat wolności w Norymberdze, Proces z Bonerem, Piętnowanie, Zburzenie mauzoleum św. Sebalda, — Wśród cierpień niezmożona praca, Ostatnie chwile życia i zgon, Przegląd dzieł Wita Stwosza w Niemczech się znajdujących.

Drugie dziełko prof. Jana Piętki, wydane także u Braci Albertynów zawiera 24 stron i opisuje dokładnie, ilustrując 22 fotografiami **Ołtarz Wniebowzięcia Najśw. Panny Marii w kościele Mariackim w Krakowie.**

Jan Katyński: **„O wychowanie nowego człowieka"**, Płock 1937, Nakładem diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Płocku, str. 91; cena 1.50 zł. Na treść tego wartościowego dziełka składają się rozdziały: Istota i geneza zła współczesnego, Konieczność wychowania człowieka na nowych podstawach, Jakie czynniki winny wziąć udział w wychowaniu nowego człowieka: Rodzina, Kościół, Państwo, Współpraca Rodziny, Kościoła i Państwa w wychowaniu, Istota, znaczenie szkoły w życiu i płynące stąd dla niej niebezpieczeństwa, Kto ma prawo decydować o kierunku wychowania szkolnego i t. d.

Mieczysław Ligowski: **„Walka o duszę dziecka polskiego"**. Nakładem Diec. Inst. Akcji Katolickiej w Płocku, r. 1937, str. 56; cena 1 zł — Treść tej aktualnej książki: Nauka Kościoła o wychowaniu religijnym młodzieży, Rzeczpospolita Polska uznaje religijne wychowanie młodzieży, Związek Nauczycielstwa Polskiego (Z. N. P.) i jego polityka, W obronie szkoły polskiej, Czego powinniśmy żądać.

Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu (Aleje Marcinkowskiego 22) wydał ostatnio następujące dzieła: Karol Adam — **Jezus Chrystus**, stron 438, cena zł 7.50. — Kard. Faulhaber: **Żydostwo i chrześcijaństwo**, str. 91, cena 1.50 zł. — Lippert: **O dobrym człowieku**, str. 188, cena zł 3.25. — Lippert: **Sylwetka duchowa św. Franciszka z Assyżu**, str. 46, cena 60 gr. — Goodier: **Szkoła Miłości**, str. 210, cena zł. 2.50. — Ks. dr. Jasiński: **Światłocienie współczesnej pedagogiki**, str. 64, cena 1.20 zł. — Ks. dr. Piotrowski: **Podstawy psychospołeczne odrębnego wychowania młodzieży męskiej i żeńskiej** str. 44, cena 1 zł. — Brzostyński Adam: **Ochrona religii i tępienie pornografii przez ustawodawstwo polskie**, str. 24, cena 60 gr.

Diecezjalny Instytut A. K. w Płocku wydał również 3 tanie po 10 groszy kosztujące broszury, nadające się do masowego kolportowania. Oto tytuły tych broszur: **Nauczanie i wychowanie młodzieży według myśli Kościoła, Co nam daje rodzina (o wychowaniu rodzinnym), Czego żądamy od dzisiejszej szkoły.**

Ks. Jan Rostworowski, T. J.: **„Najważniejsze postulaty katolickie w dzisiejszej Polsce"** (Odczyt wygłoszony na Akademii Skargowskiej w Płocku 25. X. 1936). Nakładem Diec. Instytutu A. K. w Płocku, stron 24; cena 30 gr. — Wszystkie najważniejsze bolączki i żądania katolickiej Polski są w tej broszurce jasno i treściwie ujęte.

Ks. Józef Hättenschwiller: **„O miłości Serca Jezusowego"** — czytania, Kraków 1936. Wyd. Apostolstwa Modlitwy (ul. Kopernika 26), stron 288, brosz. 1.70 zł.; oprawne zł. 2.80. — Wszystko co wchodzi w zakres nabożeństwa do Najśw. Serca Pana Jezusa; uwzględniono w tym dziele, historię kultu, znaczenia tego nabożeństwa dla uświęcenia jednostki, rodziny, społeczeństwa. Omówiono szczegółowo nabożeństwa czerwcowe, pierwszopiątkowe, Apostolstwo Modlitwy, poświęcenie się rodzin Boskiemu Sercu itd. Znakomite materiały do kazań, przemówień i czytanek. — A wszystko na to, by Boże Serce lepiej było poznane i pokochane przez ludzi.

O. Franciszek Ksawery Moretti: **„Cudowne działanie wody św. Ignacego"**, Kraków 1936; nakładem Apostolstwa Modlitwy, stron 162; brosz. 80 gr. — Na początku dziełka autor dał krótki lecz treściwy życiorys św. Ignacego, omówił dalej cudowne działanie wody św. Ignacego, przytacza mnóstwo cudownych zdarzeń opartych na poważniejszych źródłach historycznych; pod koniec zamieszcza formułę poświęcenia wody św. Ignacego i sposób jej używania, wreszcie krótką nowennę do św. Zakonodawcy.

Ks. dr A. Jankowski: **„Jeszcze o tytule i nazwie „ksiądz"**, — Włocławek (Seminarium Duchowne) r. 1937, str. 60. — Protestanci za wszelką cenę chcą także używać tytułu „ksiądz", który im nie przysługuje. Autor w powyższym dziełku uzupełnia swoją poprzednią rozprawkę i polemizuje z osławionym już w Polsce prof. Ulaszynem, który uroszczenia protestantów popiera. Książeczka jest obszernie udokumentowana.

Wszyscy katolicy mają obowiązek interesować się żywo wszystkimi sprawami społeczeństwa, narodu i państwa. Jeśli my się tym nie zainteresujemy, zainteresuje się kto inny, a z jakim skutkiem, poczujemy po niewczasie na własnej skórze.

Co nam piszą

Ś. P. ANIELA DYMKOWA Z KĘT

(Wspomnienie pośmiertne)

W święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny, w Kętach dnia 8. XII ub. roku oddała Bogu swą anielską duszę śp. Aniela z Janowskich Dymkowa, wzorowa córka Kościoła i ojczyzny, najlepsza żona, a potem wdowa po kierowniku szkoły powszechnej i matka najukochańsza w 78 roku swego pracowitego i bogobojnego życia. Znany na okolicę daleką złotousty kaznodzieja Ks. kan. prof. Jan Wądolny w kazaniu pogrzebowym pięknie podniósł, iże ta Dostojna Matrona nie znała innych dróg, jeno z domu do kościoła i stamtąd do domowego ogniska, którego czcigodną była kapłanką. „I dziwić się należy — mówił ks. kaznodzieja — skąd w takiej małej mieścinie, na takiej prowincji znalazła się taka wielka Polka, co nie tylko zakochaną była w tradycji staromieszczańskiej, znając jak nikt inny szczegółowo kronikę ukochanego miasteczka św. Jana Kantego, ale znała też gruntownie i z zamiłowaniem literaturę i dzieje ojczyste". Wychowana w najwznioślejszych ideałach narodowych, jeszcze jako mała dzieweczka nosiła żałobę po bohaterach powstania narodowego z 1863 r. Długoletnia prezeska Arcybractwa Pań Przenajświętszego Sakramentu przy klasztorze SS. Franciszkanek w Kętach, uczestniczyła, choć skrycie — w czynach miłosierdzia miejscowej opieki i jałmużny św. Jana Kantego wedle zasady: „niech nie wie lewica, co daje prawica!" Gdy już nogi nie dopisywały, jeszcze na foteliku przez syna wożona odwiedzała kęckie kościółki, a z twarzy jej, mimo dotkliwych cierpień fizycznych — biła taka chrześcijańska pogoda i rezygnacja, opromieniona anielskim uśmiechem, że to jej bohaterstwo budziło podziw i powszechny szacunek. „To też godnie zamknęła korowód Matron katolickich — kończył ks. kaznodzieja — korowód oparty o świętość tradycyjną i niepokalaność życia rodzinnego. Niech odpoczywa w pokoju na kęckiej ziemi, niedaleko kaplicy św. Jana Kantego którą tak ukochała". — Słowom Ks. kaznodziei, jak zauważyło wielu uczestników pogrzebu — wtórowało gdzieś z bliskiego gąszcza — rzewne kwilenie słowika.



PCIM

Przez cały styczeń br. brały druhny K. S. M. udział w kursie robót trykotarskich, który prowadziła całkiem bezinteresownie p. **Julia Janikówna** z Łostówki, za co jej gorąco dziękujemy. Lekcje odbywały się codziennie od 8 do 15 w sali Kółka rolniczego, a korzystało z nich 36 osób, pomimo dokuczliwego mrozu w tym właśnie czasie i słabo opalonej izby. Kilkanaście udanych swetrów, szalików, rękawic i ciepłych pończoch, a prócz tego pilotki na mrozy dla woźnicy po księdza do chorego, no i wspólne fotografie, wykonane również bezinteresownie przez p. R. Harculę, kier. szkoły i p. H. K. Göllnera ze dworu, to miłe pamiątki tych dni pożytecznej nauki.

X. a.



Kurs robót trykotarskich w Katol. Stow. Młodzieży żeńskiej w Pcimiu

WIELICZKA

Akcja tutejsza okazuje żywą działalność organizacyjną. W ostatnich 2 miesiącach zawiązała się **sekcja inteligencji K. S. Mężów i Katol. Stow. Niewiast**. Na pierwszym zebraniu tego Stowarzyszenia zapisało się odrazu 70 członkiń. Delegatkę z Krakowa p. Weisową przyjęto serdecznie i podziękowano gorąco oklaskami za piękną prelekcję o celach i zadaniach Stowarzyszenia. Prezeską wybrano p. Sobejkową, wiceprezeską p. Lepiarzową.

Dnia 14 marca otwarto i poświęcono **bibliotekę parafialną**. Zarząd Akcji Katolickiej wydał przed 3 miesiącami apel do społeczeństwa o ofiary w książkach, bezużytecznie leżących po domach. Rozpoczęto bez grosza, a dziś biblioteka liczy ponad **300 tomów**. Podczas otwarcia prezes A. K. p. Mokrański zachęcał gorąco parafian do korzystania z biblioteki, zwłaszcza, że książki wypożycza się bezpłatnie, aby umożliwić jak najszerszym kołom dostęp do dobrych książek. — Chór KSMM odśpiewał pieśń „My chcemy Boga". Liczne grono parafian zaraz po inauguracji rozpoczęło wypożyczać rozmaite dzieła treści religijnej, historycznej lub powieściowej.

Wkrótce nastąpi założenie **Kat. Stow. Młodzieży Żeńskiej** tak, że wszystkie 4 filary A. K. rozpoczną na tutejszym terenie swoją pożyteczną działalność.

(M. S.)

WIĘCŁAWICE

Oddział K. S. M. Ż. w Więcławicach (okręg mogilski) urządził tej zimy 10-dniowy praktyczny **kurs kroju i szycia**, pod kierunkiem instruktorki p. Stefanii Kuczajównej. Druhny wyniosły z kursu wiele wiadomości praktycznych, tak potrzebnych młodym dziewczętom na dziś i na późniejsze życie. Na zakończenie kursu urządzono wystawę pięknych robótek, licznie zwiedzaną zwłaszcza przez rodziców uczestniczek, oraz odegrano sztukę pt.: „Św. Germana". — Panią Instruktorkę żegnałyśmy z żalem. Jako doświadczone i zadowolone radzimy wszystkim Oddziałom urządzać takie pożyteczne bardzo kursy.

(Z. B.).



Kurs kroju i szycia w Więcławicach

ZAKOPANE

Z działalności K. S. Mężów Oddział w Zakopanem

za czas od 1 stycznia 1936 r. do 1 stycznia 1937 r.

Członków czynnych wraz z kandydatami liczy Oddział obecnie 35, zebrania odbywają się regularnie raz w miesiącu w każdą trzecią niedzielę miesiąca, o ile nie wypadnie w tym czasie jakaś ważna przeszkoda. Zebrań plenarnych odbyło się 10, kierownictwa 3.

Referaty na zebraniach wygłaszane były na następujące tematy: Czym jest Akcja Katolicka, O kwestii żydowskiej, O uboju rytualnym, O znaczeniu synodów plenarnych (z racji odbywającego się na Jasnej Górze Synodu biskupów polskich), O wychowaniu w rodzinie, Zadania katolickich mężów w parafii, Rewolucja hiszpańska i przyczyny, które ją wywołały itp.

Oddział nasz zajął się bardzo energicznie zwalczaniem demoralizacji, zwłaszcza szerzącej się prostytucji ulicznej, w sprawie tej wysłano delegację do burmistrza miasta, oraz interweniowano u starosty powiatowego w Nowym Targu.

Podjęto również walkę z pijaństwem, przy czym wystąpiono z protestem przeciwko tym sklepom, które szczególniej sprzyjały rozpijaniu się ludności przez możność łatwego nabycia u nich wódki, nawet w dni świąteczne.

Oddział zajął się także urządzeniem wystawy książki katolickiej w firmie Gebethnera i Wolfa. Dalej Oddział nasz przy współudziale P. A. K. zarządził następujące uroczystości: Akademię papieską, Chrystusa Króla, akademię ku czci Księcia Metropolity Sapiehy, z racji Jego 25-letniej rocznicy otrzymania sakry biskupiej, uroczysty obchód 25-lecia kapłaństwa tut. proboszcza ks. J. Tobolaka.

Członkowie brali czynny udział w urządzeniu akademii Skargowskiej. W miesiącu czerwcu przystąpili wspólnie do Sakramentów Świętych. — Ponadto urządzono jedno zebranie propagandowe na

Harendzie (jedna z dzielnic Zakopanego) dla tamtejszych mężczyzn. Ostatnio z inicjatywy i przy pomocy naszego Oddziału została uruchomiona biblioteka i czytelnia Parafialnej Akcji Katolickiej.

Skład kierownictwa na rok 1937, przedstawia się następująco: prezes p. mec. Kowalski Feliks, wiceprezes p. prof. Chyc Franciszek, sekretarz p. Roman Władysław, zastępca p. Bogdan Michał, skarbnik p. Walczak-Gąsienica-Nawieś, oraz p. Walczak Stanisław i Chramiec Emil, jako dalsi członkowie kierownictwa.

(Władysław Roman).

KRZESZOWICE

Parafianie składają pełne wdzięczności podziękowanie Przew. Ks. kan. T. Czaplickiemu, proboszczowi z Trzebini oraz Ks. prof. Edmundowi Vranie za głoszenie **nauk rekolekcyjnych** do niewiast i mężczyzn. Wspólna Komunia św. była prawdziwą manifestacją religijną i umocnieniem Frontu Katolickiego. Katolickie Stowarzyszenia rozwijają swoją programową działalność — wspólnym staraniem urządziły **akademię ku czci Ojca** św. i obchód jubileuszu Ks. Metropolity A. Sapiehy. K. S. M. (męskiej i żeńskiej) nie urządziły wielkopostnego przedstawienia, gdyż nie cieszyły się one poprzednio wielką frekwencją, a inteligencja jakby o nich nie słyszała. **Katol. Stow. Mężów** pod przewodnictwem inż. Ignacego Odrowąż-Pieniążka z wielkim zajęciem na swych posiedzeniach ujmuje aktualne sprawy miejscowe, a między innymi bolesną **sprawę koedukacji**. W Krzeszowicach były dwie szkoły wydziałowe: męska i żeńska. Obecnie przefasonowane zostały na: szkoła powszechna Nr 1 i szkoła powszechna Nr 2. Wiele do powiedzenia mają tu koła rodzicielskie, ale nim się ocknęli, spotkali się z faktem dokonanym. — **Katol. Stow. Niewiast** pod przewodnictwem p. hr. Adamowej Potockiej wchodzi na większy zasięg reorganizacji i pola działania po wielkim zebraniu niewiast w Domu Kat. 14 bm. z referatem p. sekr. g. Wajsowej. Staraniem tego Stowarzyszenia urządzoną została wielka **wenta gospodarcza na biednych** wspieranych przez miejscowe Tow. pań im. św. Wincentego a Paulo. Zarząd miasta stara się o postępowe udogodnienia i porządki — ludność przywiązana do kościoła, chce w duchu obywatelskim pracować, a w sprawach politycznych tak cicho, jakby ta rzecz należała do oficjalnych zrzeszeń.

Jeszcze jedna wzmianka. Zdarza się, że zmory opętają człowieka, zaciemnią jego umysł, odbiorą wstyd, a maczając pióro w cynizmie, płodzą dzieła bezwstydu przepojone błotem i kałem. Ukazała się książka **„Mały Rzym“**, a pod tym podstępnym tytułem, wznawiając sprawę **Barbary Ubryk**, przemyca się bezbożne wycieczki przeciwko religii i duchowieństwu — wiele osób z Krzeszowic, dokąd sięga pole osnowy książki — zostało w haniebny sposób sponiewieranych i odartych z czci i zasług. Wiadomo, na czyj młyn ta brudna woda i kto się z tego cieszy.

CHOCZNIA

Parafia nasza w ostatnim czasie duchowo się podniosła, bardzo dużo przyczyniły się do tego Misje św. w zeszłym roku, prowadzone przez OO. Jezuitów. Także Akcja Katolicka swoje robi. W kilku cyfrach i zdaniach, chciałbym podać do wiadomości Czytelnikom „Dzwonu Niedzielnego“ bilans z ostatnich miesięcy:

Najmłodsi, bo dzieci z **Krucjaty Eucharystycznej** urządziły piękną akademię dnia 8 grudnia ub. r. ku czci Niepokalanej, przystępując do wspólnej Komunii świętej. Całe społeczeństwo należycie uczciło uroczystość 25-letniej rocznicy biskupstwa Księcia Metropolity Sapiehy ofiarując w intencji naszego Arcypasterza liczne Komunie św. Bardzo miłą chwilą dla członków A. K. i ich rodzin był „Opłatek“; duża sala Domu Katolickiego nie mogła pomieścić obecnych.

Jeżeli chodzi o **akcję miłosierdzia**, to A. K. poparła sprawę wieczornicy karnawałowej, urządzonej przez K. S. K. i K. S. M. Ż: w dniu 7 lutego, z której dochód przeznaczono na biedne dzieci w parafii.

W niedługim czasie obchodziły u nas miłą uroczystość **50-lecia małżeństwa dwie rodziny: w listopadzie pp. Józefowie Nowakowie**, emer. naucz. i w styczniu **pp. Stanisławowie Guzdkowie**, jedni z najstarszych rodzin chocznianskich.

Prasą **katolicką** zajmuje się K. S. M. Ż. kolportując „Dzwon Niedzielny“ i „Mały Dziennik“, które z wielkim zainteresowaniem czyta nasze społeczeństwo, chociaż trzeba zaznaczyć, że i inne pisma też są czytane.

Na **„Dzień Katolicki“** wybierają się wszystkie Stowarzyszenia, szczególnie zaś K. S. M. M., które już na ten cel zagrało przedstawienie, przeznaczając dochód na pokrycie kosztów podróży do Krakowa — każdy członek Akcji Katolickiej na „Dzień Katolicki“ do Krakowa!!! **(J. Ś.).**

JORDANÓW

W niedzielę, 7 marca br. odbyła się staraniem Katol. Stowarzyszenia Młodzieży żeńskiej w Jordanowie uroczysta akademia ku czci Ojca św. Piusa XI., która bardzo licznie zgromadziła całą parafię. Wstępne przemówienie wygłosił asystent ks. kan. A. Rajda; prócz referatu, wygłoszonego przez prezeskę Oddziału p. t. „W piętnastą rocznicę koronacji Ojca św.“, na program złożyły się: recytacja chórowa „Chryste, coś Kościół“, „Hymn Papieski“. Wkońcu druhny odegrały sztukę w 4 aktach pt.: „Poncja córka Piłata Ponckiego“. Praca w naszym Oddziale postępuje raźno, w czym zawdzięczamy dużo naszej dyrektorce s. Józefie. **(P.)**



Kurs wychowania w Libiążu Wielkim. Wśród uczestniczek na zdjęciu Ks. Flasiński i p. Matecka

LIBIĄŻ

W naszej parafii życie katolickie pogłębia się coraz więcej, co w dużej mierze trzeba zawdzięczać trudom i ofiarom ks. kan. Flasińskiego, proboszcza. W domu parafialnym, wzniesionym przez niego gromadzą się chętnie wszystkie cztery organizacje, należące do Akcji Katolickiej. — Niedawno odbył się u nas **4-dniowy kurs z zakresu katolickiego wychowania dzieci**. Na ten kurs, prowadzony przez p. Matecką z Krakowa uczęszczały bardzo licznie tak członkinie Katol. Stow. Kobiet, jak i inne matki. Uczestniczki wdzięczne są organizatorom kursu jak i prelegentce, gdyż dowiedziały się bardzo dużo pożytecznych rzeczy.

Oddział nasz okrył się żałobą, z powodu niespodziewanej śmierci naszej wiceprezeski śp. **Stanisławy Latkowej**. Jeszcze w pierwszym dniu kursu była wśród nas, a za kilka dni odprowadzałyśmy tłumnie jej ciało na miejsce wiecznego spoczynku. Prezeska, żegnając ją, nad grobem podniosła, że śp. Zmarła padła jak żołnierz na posterunku, jako ofiara obowiązku macierzyńskiego (zmarła wnet po rozwiązaniu), nie chcąc swej duszy splamić tak modną dziś zbrodnią. Niech jej Pan Bóg da wieczne odpoczywanie! **(K. S. K.).**

PODSTOLICE

Nasza mała parafia przeżywała niezwykłe dni u samego progu Wielkiego Postu. Odbyło się u nas wtedy 40-godzinne nabożeństwo, połączone z rekolekcjami. Nauki głosił O. Bonawentura z Zakonu OO. Pijarów z Krakowa, a lud tak zalegał kościół, że nie było nic miejsca. Do późna w noc spowiadali kapłani, zaś o nastroju może świadczyć to, że niektórzy parafianie od rana trwali na czczo, by jeszcze pod wieczór po spowiedzi móc przystąpić do Komunii św. Uderzał bardzo liczny udział w rekolekcjach młodzieży. Do dziś wspominamy te chwile i umacniamy się na duchu szczęściem przeżytych przed Bogiem chwil. Wyrażamy naszą wdzięczność tak dla ks. proboszcza Matogi, jak i dla O. Bonawentury. **(Parafianie).**

——ooOoo——

SPROSTOWANIE POMYŁKI

W numerze poprzednim (12-tym) obok zdjęć z życia K. S. M. M. w Niegowici ma być: druhowie z ks. patronem Mayerem.

Chociażbyś należał do pięciu Bractw kościelnych i nosił feretrony, jeśli nie czytasz pism katolickich, nie będziesz pełnowartościowym katolikiem i nie wiele w praktyce zdziałasz dla sprawy Chrystusowej w dzisiejszych „przemądrzałych“ czasach.

Z chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

RUCH CHRZEŚCIJAŃSKICH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH NA PODHALU

W dniu 21 marca 1937 r. w Osielcu w sali parafialnej odbyło się wielkie zebranie robotników przemysłu drzewnego Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego przy udziale ponad 150 ludzi. Zebraniu przewodniczył kol. prezes Mędrala Andrzej, który przy zagajeniu poruszył sprawę dążności i podstaw chrześć. związków zawodowych i poprosił o wygłoszenie referatu. Referat na ten temat wygłosił delegat z Krakowa kol. Wilhelm Dolewka, przedstawiając zasady i ideologię chrześcijańskich związków zawodowych, jako jedynie powołanych do obrony interesów zawodowych robotników na zasadach chrześcijańsko-społecznych. Kol. Dolewka podkreślił w swym referacie że ruch chrześcijański w ostatnich czasach wzmaga się potężnie w całym województwie krakowskim, że robotnicy zrozumieli, że demagogia socjalizmu i w ogóle związki socjalistyczne w obecnej dobie stają się przeżytkiem z uwagi na to, że ich działalność nie tylko że nie poprawia wogóle bytu świata pracującego, bytu robotnika, ale wpycha go w coraz większą nędzę i ciemnotę. Następnie przystąpiono do wyboru władz związku. W skład Zarządu weszli: prezes Mędrala Andrzej, wiceprezes Wójcik Ludwik, sekretarz Zaremba Władysław, zast. sekretarza Garbień Antoni, skarbnik Koniówka Franciszek, oraz członkowie: Pitek Michał i Sobański Stanisław. Nadto powołano Komisję rewizyjną w osobach: kol. przewodniczący Szklany Jan, członkowie Mędrala Stanisław i Bogacz Stanisław.

Należy podkreślić, że około zorganizowania powyższego związku wielką zasługę należy przypisać kol. Wójcikowi Ludwikowi, który nie szczędząc trudu pobudził robotników w Osielcu do wstąpienia w szeregi chrześć. związków zawodowych. Zarząd Okręgowy Chrześć. Zjednoczenia Zawodowego w Krakowie, życząc nowej placówce pomyślnego rozwoju dziękuje także na tej drodze Przew. Ks. Proboszczowi z Osielca za życzliwą współpracę.

SIDZINA KOŁO BYSTREJ. Podobne zebranie odbyło się także w Sidzinie k. Bystrej. Udział w nim wzięli robotnicy, zatrudnieni w miejscowych tartakach w ilości około 80. Po zagajeniu przez miejscowego Proboszcza ks. Franciszka Pyclika, referat na temat zadań chrześcijańskich Związków zawodowych wygłosił delegat z Krakowa kol. Wilhelm Dolewka przedstawiając, że jedynie związki chrześcijańskie opierające się na zasadach chrześcijańsko-społecznych wyzwolą świat pracy z wyzysku kapitalistów i ciemnoty, jaką wpoił w nich socjalizm. Po referacie w dyskusji zabierali głos miejscowi robotnicy na temat spraw zawodowych, a szczególnie na uwagę zasługuje przemówienie wójta Gminy Zbiorowej w Bystrej p. Budy Józefa, w którym wyraźnie oświadczył się przeciw komunizmowi.

Z kolei przystąpiono do wyboru władz Związku, w skład którego weszli: prezes Zając Stanisław, wiceprezes Kojs Jakób, sekretarz Mrożek Józef, zastępca sekr. Wójtowicz Ludwik, skarbnik Lipa Jan i Komisja rewizyjna w składzie: przewodniczący Zając Albin, członkowie: Tomala Stanisław i Gwiazdoń Władysław, wszyscy zamieszkali w Sidzinie.

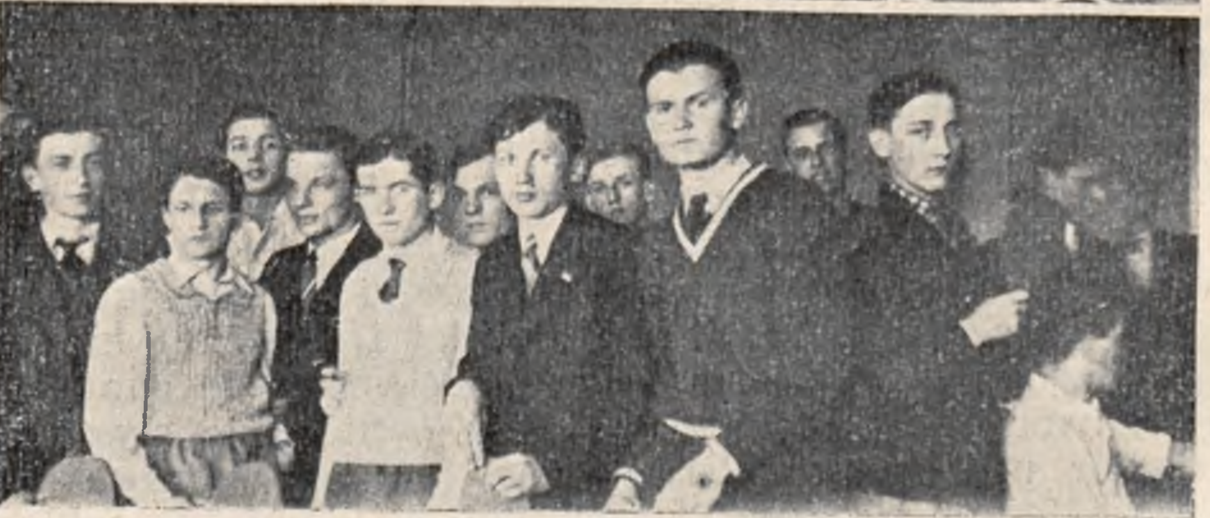
Szczególne podziękowanie należy się miejscowemu Ks. Prob. Franciszkowi Pyclikowi, który mimo ciężkich obowiązków własnych, oraz obowiązków katechety w miejscowej szkole, niestrudzenie pracuje nad podniesieniem ruchu chrześcijańskich związków zawodowych.

W ub. niedzielę odbyło się zebranie Związku Zawodowego Metalowców w CHRZANOWIE. Na zebranie to przybyli licznie robotnicy z Fabryki Lokomotyw, oraz z fabryki „Stella“. Po omówieniu bieżących spraw dotyczących warunków pracy i płacy, zebrani w wielkim skupieniu wysłuchali referatu kol. mgra Dzwonka, sekretarza okręgowego Ch. Z. Z. na temat: „Katolicki ustrój społeczny a doktryna marksowska“. Drugi referat na temat: „Obecna sytuacja gospodarcza i dążenia chrześcijańskiego ruchu zawodowego do poprawy tejże“ wygłosił kol. Stefan Karkowski, delegat z Krakowa. Zwraca się uwagę, że socjaliści i ich sprzymierzeńcy z powodu kurczenia się szeregów socjalistycznych na rzecz chrześcijańskiego ruchu zawodowego dostają szału wściekłości, objawiając to w karykaturach księży oraz działaczy miejscowego chrześcijańskiego ruchu zawodowego, które rysują, gdzie się da, w zakładach fabrycznych.

ZBIÓRKA NA KATOLICKI UNIWERSYTET W LUBLINIE w roku 1936 — na terenie archidiecezji Krakowskiej przyniosła: 1192 zł. 61 gr. — Rektor Uniwersytetu X. A. Szymański przesłał pod adresem N. I. Akcji Katolickiej podziękowanie za pracę przy organizowaniu zbiórki.







Zawody o mistrzostwo tenisa stołowego w K. S. M. M. 14. III. br.: 1) Mistrzowska drużyna z oddziału w Jaworznie; 2) Zawody w sali Niebieskiej Domu Katolickiego w Krakowie. 3) Wicemistrzowska drużyna z oddziału w Płaszowie. W zawodach krakowskich wzięło udział 12 drużyn. Było 100 uczestników. Podzielono zawodników na trzy grupy po 4 drużyny. W grupach grała każda drużyna z każdą. Wyniki były następujące: w I grupie: I miejsce (Jaworzno) trzy punkty; II Dębniki 2 p., III Skawina 1 p., IV Zabierzów 0 p. W II grupie: I miejsce Płaszów 3 pkt., II Leszczyny 2 pkt., III Sucha 1 pkt., IV Niepołomice 0 p. — W III grupie: I Andrychów 3 pkt., II miejsce Oświęcim 2 pkt., III Żywiec 1 pkt., IV Prokocim 0 p.

NA POCZTÓWCE

Kochany „Dzwonie!“ Mówi się teraz tak wiele i pisze nie mało o uporządkowaniu Rynku krakowskiego. Powagi ze świata artystycznego i kulturalnego podają różne dobre i lepsze, drogie i jeszcze droższe projekty. Ja podpisuję się obydwoma rękami pod tym najlepszym i najtańszym. Ale chcę przy tym dorzucić słówko. Jak porządkować, to już gruntownie! Jeśli się wyrzuca z głównego i małego rynku handel kwiatami, owocami i innymi drobiazgami, to trzeba też wyrzucić i ten jawny handel ciałami kobiecymi, który się w sąsiednich ulicach, a nawet i w samym rynku, coraz więcej panoszy. To hańba naszego miasta! To siedlisko, gdzie się marnują dusze, rozrywają węzły małżeńskie, zarażają i „idą na psy“ młodzi ludzie, co wnet mają dać Polsce zdrowe i mocne pokolenie! Pamiętacie, Ojcowie Miasta, jak się to oburzaliśmy przed paru laty, kiedy jakiś Francuz obnosił po świecie gród podwawelski, jako miasto prostytutek? Święte oburzenie jakoś minęło i zostało po dawnemu, a może i gorzej! Czy ja wiem! Wiem tylko tyle, że nawet przed 10-tą wieczorem przy „nadmiarze elektryki“ trudno przejść samemu przez śródmieście. Proponuję, by tej sprawie poświęcić choć jedno plenarne posiedzenie Rady Miasta. Ze względu na temat rozprawy, może się ono odbyć nawet przy drzwiach zamkniętych. Słowo daję, że nie będę podsłuchiwał. — Aha, byłbym zapomniał! A nie sądźcie też Ojcowie Miasta, zbyt surowo samych tylko „jawnogrzesznic“. Pomyślcie także i o tych „starszych panach“ i młodszych „alfonsach“, którzy mają pieniądze na rozpustę i upadlanie kobiet, ale nie mają ich na zawarcie małżeństwa ani na danie uczciwej pracy bezrobotnym.

Jeszcze słówko. O ile mój projekt nie zostałby życzliwie przyjęty, radzę w Rynku (w Sukiennicach pod arkadami też) dać lampy o świetle nie błękitnym, ale różowo-płomiennym. To potęguje nastrój. Byłoby także bardzo wskazanym stworzenie w okolicy Rynku i plant coś na wzór „opieki dworcowej“. Możnaby to nazwać np. „opieką rynkową“ — „opieką plantową“. Z góry zaznaczam, że na każdą lepszą nazwę chętnie się zgodzę. Z jednym zastrzeżeniem — mianowicie: żeby tę rzecz rozstrzygnąć przed „Dniami Krakowa“. (W.)

Film religijny w kinie żydowskim!

W ostatnim czasie został wykonany w Warszawie w firmie Stefan Nasfeter (firma katolicka) film religijny p. t. „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie“. Zdawałoby się, że film o charakterze religijnym wyświetlany będzie w kinie katolickim. Tymczasem ze zdumieniem Kraków katolicki dowiaduje się, że film religijny każą mu iść oglądać do kina żydowskiego „Wanda“ (właściciel Zygmunt Blecheisen). Należy nadto podziwiać żydowską bezczelność, która obraz o walorach religijno-patriotycznych ośmiela się propagować w programach nocnego lokalu, zresztą także żydowskiego. Idzie o bardancing „Feniks“, który jak wiadomo jest w rękach p. Moszkowicza. Lokal ten słynie z występów frywolnych, prawie zupełnie nagich, tancerek. Reklama filmu „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie“, jakby dla prowokacji została zamieszczona obok reklamy „Damy Kameliowej“, królowej tańca i gołych nóg anonsu reklamowego. Czas skończyć z tego rodzaju występami kalającymi nasze uczucia religijne i narodowe. Katolicka publiczność Krakowa winna w odpowiedni sposób na to zareagować!

Odpowiedzi Redakcji.

Wola Batorska: Donosiliśmy już w „Dzwonie“, że buduje się u was nowy kościół i powstaje nowa parafia. Czekamy na nowe szczegóły, jak te sprawy idą, jak postępuje praca katolicko-społeczna i t. p. Nadesłana korespondencja nic nowego nie podaje. Czekamy na inną. **Autorowi „Życia wsi“.** Artykulik za ogólny, prosimy napisać coś z waszych stron. — **E-er:** Ludziom, mającym do księży uprzedzenie, nikt nie dogodzi. Daje ksiądz pieniądze na dobre cele, to wołają: widzicie, ile księża mają pieniędzy! — nie daje, to znowu krzyczą: to skąpiec, chowa do pończochy, zamiast pomóc biednym ludziom! I tak źle i tak nie dobrze! Na złą wolę nie ma lekarstwa! Najlepiej na takie ujadania nie odpowiadać i pracę dalej prowadzić. Każdy dobry czyn wcześniej czy później musi dobry owoc wydać. — **Sekretarzowi K. S. Mężów.** Akcja Katolicka, to znaczy: czyn, ruch katolicki, a nie drzemka katolicka. Do roboty jest nie tylko prezes i sekretarz, ani ksiądz asystent, ale wszyscy członkowie winni się zaprawiać do pracy katolicko-społecznej. Pyta Pan, co robić?! Trudno nam odpowiedzieć na tym miejscu długim artykułem zresztą otrzymujecie szczegółowe programy i wskazówki na waszych zebraniach. Odpowiemy jednym zdaniem: wyrywać roztropnie zło, a siać dobro! — Co do polityki, to członkom A. K. wolno należeć do stronnictw politycznych, ale tylko takich, które się nie wypierają Boga i Kościoła, tak w swoich celach, jak i w sposobach działania. Religii nie wolno uważać tylko za środek, wiodący do celów politycznych. Z Panem Bogiem trzeba się liczyć nie dlatego tylko, że katolickich głosów są miliony, lecz dlatego przede wszystkim, że Bóg jest naszym Stworzycielem, Prawodawcą i Ojcem. Nie my P. Bogu robimy laskę, ale On nam. — Nie, Panie łaskawy, księża nie chcą rządzić, ani być prezydentami i ministrami, ale dążą tylko ze wszystkich sił do tego, żeby państwem rządzili ludzie, którzy się do Pana Boga i Kościoła jawnie przyznają i czynią wszystko, żeby wszystkie sprawy narodu i państwa oprzeć na Bogu, na Jego nauce i sprawiedliwości według zasad Ewangelii i nauki Chrystusowego Kościoła. Już Pan Bóg tak świat urządził, że tylko te państwa, które szczerze i głęboko wprowadzają w życie prawo Boga, cieszą się siłą i rozkwitem trwałym, natomiast inne, wcześniej czy później popadają w niemoc i rozprzężenie. Nie obejdzie się też u nich bez tyraństwa, ucisku, a nawet masowego tępienia obywateli, jak np. w Rosji bolszewickiej. Prowadźcie pogadanki i na te tematy, a nie jedno się wam wyjaśni i pozbędziecie się różnych błędnych zapatrywań. — **L. K.:** Wiersz słaby, lepiej pisać prozą.

Z Polski

OJCIEC ŚWIĘTY mianował kanclerza Kurii w Katowicach, ks. Juliusza Bieńka biskupem sufraganem diecezji śląskiej. Nominat urodził się w 1893 r.

SENAT staje w obronie sądów przysięgłych, które na terenie Małopolski zniósł Sejm.

DNI 18 i 19 MARCA były w Polsce obchodzone jako imieniny dwóch marszałków. W dniu św. Edwarda do siedziby Naczelnego Wodza przybywali masowo dostojnicy świeccy i wojskowi z życzeniami, ale marszałek Śmigły Rydz zniknął na ten dzień ze stolicy, zapisywano się więc tylko do księgi lub składano dary, wśród których były osobliwości, jak portret ze 113 gatunków drzewa, buława ze szkła lub z węgla. Był także rycerski ryngraf dla nowego hetmana polskiego, ofiarowany przez Częstochowę z wizerunkiem Jasnogórskim, poświęcony w kaplicy cudownej przez przeora Paulinów. Nazajutrz uczczono w stolicy i w kraju pamięć Józefa Piłsudskiego nabożeństwami i akademiami.

WZRUSZAJĄCE WRAŻENIE wywarło zameldowanie się z Krakowa przez radio marszałkowi Śmigłemu w dniu św. Edwarda, 94-letniego weterana r. 1863 Medarda Morawieckiego, który swoje przemówienie zakończył błogosławieństwem „wiernego do śmierci żołnierza Rzplitej dla Naczelnego Wodza“.

STO SAMOCHODÓW SANITARNYCH ofiarował Polski Czerwony Krzyż dla użytku armii. W czasie poświęcenia ich na placu Piłsudskiego w Warszawie Marsz. Śmigły Rydz dziękując za ten dar, wyraził się, że w tej uroczystości łączą się dwie myśli: o przyszłości i o obronie. „Bez myśli o przyszłości nie może żyć żaden naród ani państwo. Bez myśli zaś o obronie nie może się obejść naród ni państwo — jak długo istnieje“.

O PADEREWSKIM nadeszły ze Szwajcarii niepokojące wieści. Po koncertach na cele dobroczynne, danych świeżo we Fryburgu i Solurze, mistrz się przeziębił i musiano odwołać jego koncert, zapowiedziany na 20 bm. w Brukseli. Ponieważ wielki artysta liczy już lat 78, każda wiadomość o jego niedomaganiu musi oczywiście budzić poważne obawy.

KU CZCI HENRYKA SIENKIEWICZA otwarto w Bibliotece Narodowej w Warszawie bardzo cenną i interesującą wystawę. W pierwszej sali zebrano materiał dla pokazania powieści historycznej przed Sienkiewiczem i po nim; w drugiej umieszczono wszystko, co mówi o życiu i twórczości wielkiego pisarza, a trzecią salę poświęcono dwom jego najświetniejszym arcydziełom: Trylogii i Quo vadis. Są tam nawet rękopisy tych powieści.

ZLOT SOKOŁÓW ogólnopolski, na którym gościć mają również Sokoli słowiańscy, odbędzie się na Śląsku od 26—29 czerwca pod protektoratem kardynała Hlonda i marszałka Śmigłego.

URZĘDY POCZTOWE czynne będą w W. Sobotę do godziny 17, a doręczanie dwurazowe. W pierwszy dzień Świąt urzędy zamknięte, a doręczane będą tylko paczki żywnościowe i posyłki ekspresowe. W drugi dzień Świąt urzędy otwarte od 9—11 i doręczanie przesyłek jednorazowe. Jedynie telegraf i telefon czynny będzie przez całe święta bez przerwy.

MIEJSCE PIASTOWE nawiedził ogromny pożar, który strawiwszy 84 budynki, sprawił straty dochodzące do pół miliona złotych. Wiele osób zostało poparzonych.

WE LWOWIE urządzono obławę na żywioły wywrotowe. Po licznych rewizjach aresztowano przeszło stu komunistów.

Z ZAWIERCIA donoszą, że szajka bezbożników zrywa z krzyżów przydrożnych figury Chrystusa.

STRAJK WĘGLOWY miał wybuchnąć w polskim Zagłębiu, wobec czego władze państwowe wstrzymały wywóz węgla z granic Rzplitej. Z chwilą jednak, gdy zatarg wśród górników został załagodzony, cofnięto to zarządzenie, które na parę dni unieruchomiło nasz eksport.

LUBLIN stał się pierwszym miastem w b. zaborze rosyjskim, które postanowiło nie dać ani grosza subwencji na instytucje żydowskie, a nawet przeciwnie: w uchwalonym mimo sprzeciwu radnych żydowskich budżecie miejskim przewiduje się pomoc dla kasy bezprocentowej dla popierania chrześcijańskiego handlu i rzemiosła.

BARBARZYŃSKI POMYSŁ. We Lwowie istnieje t. zw. „Narodny Dom“, co do którego roszczą sobie pretensje dwa obozy ruskie: Ukraińcy i Starorusini. Świeżo zdarzył się tam taki ohydny wypadek: ktoś przyniósł i zostawił na stole szczelnie w papier owiniętą dużą kotarę. Kiedy po pewnym czasie pakiet rozwinięto, okazało się, że w kotarze znajdują się miliony wszy, które zaraz rozlazły się po obecnych w lokalu. Przerażenie oprócz wstrętu ogarnęło urzędników instytucji na myśl, że może ktoś z zemsty wykradł te owady z zakładu prof. Weigla, który hoduje wszy zakażone tyfusem plamistym

dla zdobywania szczepionki przeciwtyfusowej. Na razie nikt jeszcze nie zachorował, więc może to przypuszczenie upadnie. Pozostanie jednak faktem potworne barbarzyństwo autorów tego dzikiego pomysłu.

JAKI WYZYSK uprawiają konfekcjonerzy łódzcy, trzymając w istnej niewoli ogromną rzeszę chałupników krawieckich w okręgu brzezińskim, dowodzą takie cyfry: za uszycie pary spodni płacą oni 17 groszy, a marynarki 55 groszy. Praca tych białych murzynów dla utuczenia ż y d ó w, prowadzących składy konfekcji męskiej, trwa po 18 do 20 godzin na dobę.

ŻELAZO i BLACHĘ zakupują u nas Sowiety, których przedstawiciele w tych dniach zawarli umowę na dostawę wartości wielu milionów złotych.

STATEK „PUŁASKI" miał na morzu Północnym fatalną przygodę, bo zderzył się ze statkiem niemieckim. Na szczęście, oprócz szkód materialnych, wypadku z ludźmi nie było.

743 GÓRNIKÓW z polskiego zagłębia węglowego wyjechało do Belgii. Jest to pierwszy z kilku podobnych transportów. Jego przybycia oczekiwali na granicy belgijskiej oprócz konsula polskiego i dyrektorów kopalń, także liczni strażnicy celni. Tymczasem cały majątek prawie każdego z tych emigrantów, którzy od długiego czasu byli bezrobotni, stanowił bochenek chleba, co wywołało tylko wzruszenie Belgów. Między przybyłymi znalazła się grupka nędzarzy, którzy podróż z Polski odbyli pod wagonami, bez wszelkich papierów i kontraktów, ale żandarmi belgijscy z litości nie ukarali ich za to przestępstwo. Sensację wywołał 12-letni Kazio Janosik z Sosnowca, który przyjechał także na gapę z bochenkiem chleba, bo dostał na drogę tylko 5 groszy i zameldował się jako „bezrobotny". Jeden z dyrektorów kopalni wziął go pod swoją opiekę.

LAS BUKOWY, najstarszy w Małopolsce zachodniej padł ofiarą siekiery spekulacyjnej w Tenczynku, znanym z pięknego krajobrazu, gdzie świeżo wycięto też aleję brzozową, a skazana jest na zagładę stara aleja kasztanowa. W ten sposób zapewne zamierza się propagować kult lasu. Jednocześnie prasa podnosi alarm, że na Podhalu zanika las chłopski na użytek żydowskich tartaków. Czy mało nas nauczyła powodziowa klęska w Ameryce, wywołana niszczeniem lasów, a choćby niedawna powódź na Podhalu. Specjaliści zaczynają powątpiewać, czy warto było wydawać miliony na zapory w Porąbce i Rożnowie, które gotowe okazać się bezwartościowe, jeżeli nie zapobiegniemy wyniszczaniu w górach lasów.

W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ niegdyś żyły niedźwiedzie. Teraz sprowadzono do niej z głębi Rosji trzy niedźwiedzie brunatne na rozmnożenie, a zdobyto je na wymianę z jednym żubrem.

SOWA w pewnej miejscowości francuskiej terroryzuje cały okręg górniczy. Napada na samotnie idących ludzi, a mierzy w rozpiętości skrzydeł 3 i pół stopy. Cała ludność nie może sobie z tym straszydłem poradzić, mimo, że w tym celu chodzą ludzie uzbrojeni.

Ze świata

PO RAZ PIERWSZY od czasu choroby ukaże się publicznie Ojciec św. na balkonie zewnętrznym bazyliki dla udzielenia błogosławieństwa wiernym, zgromadzonym na placu św. Piotra w niedzielę Wielkanocną. Chwila ta oczekiwana przez wielu pielgrzymów będzie transmitowana przez radio watykańskie na fali 19,84 o godzinie 11 do 12.30.

W SPRAWIE KANONIZACJI BŁOG. ANDRZEJA BOBOLI odbyło się decydujące posiedzenie Kongregacji Wiary. Papież oświadczył, że uznaje wyniki tej narady, czyli że kanonizacja jest już zapewniona. Zdecydowały o niej dwa cuda, jeden zdarzył się w Polsce, drugi w Rzymie. W pierwszym wypadku uzdrowioną została chora na rozmiękczenie kości p. Ida Kopecka, rodem z Krakowa, lat 62. Nieuleczalnie chora spotkała w 1922 r. przed kościołem w Krynicy znajomego Jezuitę O. Hortyńskiego, który pocieszając ją, zalecił modły do błog. Andrzeja i położenie wręczonych Jego relikwii na wielkie bolesne rany, powstałe z oparzenia przy kuracji promieniami Röntgena. W parę dni później lekarz stwierdził cudowne uzdrowienie, a potwierdziła to komisja znawców powołana przez Św. Kongregację Obrzędów. W drugim wypadku w 1934 r. 57-letnia siostra Alojza Dobrzyńska ze Zgromadzenia Służebniczek przy polskim instytucie w Rzymie, została cudownie uleczona wbrew prawom medycyny z raka żołądka w następstwie nowenny odprawianej przez jej towarzyszki do błog. Boboli. Tak samo, jak poprzednio, orzeczenie lekarzy potwierdziła rzymska Komisja, stwierdzając, że siłami przyrodzonymi nie można tego uleczenia wytłumaczyć.

PROPAGOWANE DZIŚ W NIEMCZECH hasła nowopogańskie potępił Ojciec święty w encyklice, którą 21 bm. odczytano z ambon w kościołach niemieckich. Ton jest bardzo ostry. Kto przyznaje się, mówi Papież — do poglądów szerzonych obecnie w Niemczech na miejsce religii i wyszydzających krzyż, ten popełnia zdradę ślubów złożonych przez Chrzest. Gdy odbiera się rodzicom prawo decydowania o wychowaniu dzieci, to staje się w przeciwieństwie do Boskiego prawa natury.

W POWROTNEJ DRODZE z Polski Ks. Biskupa Gerlier do Lourdes udało się współpracownikowi „La Croix" uzyskać w Paryżu od niego wywiad, a najwięcej pytał o wrażenia Ks. Biskupa z Częstochowy, o której Francja wie bardzo dużo. Biskup stwierdza, że największym cudem Jasnej Góry jest cud zapału religijnego, jaki się tam na każdym kroku dostrzega i nieopisanie wielki wpływ duchowy tego sanktuarium.

W CHARBINIE na miejsce śp. ks. prałata Ostrowskiego, proboszczem parafii polskiej został ks. kan. Chodniewicz, który już przybył na miejsce.

KRÓL BELGÓW LEOPOLD udał się z wizytą do Londynu.

MARSZAŁEK FOCH został w tych dniach przez naród francuski uczczony wielką manifestacją przy sposobności przeniesienia trumny wielkiego wodza z podziemi Kościoła Inwalidów w Paryżu do nowego grobowca obok Napoleona.

WE FRANCJI zmieniają się nastroje. Wszystkie partie zaczynają się jednoczyć przeciwko komunistom i front ludowy coraz bardziej się rozluźnia. Nie chcąc do tej klęski swojej dopuścić, komuniści urządzili w Paryżu w dzielnicy Clichy rozruchy, które pociągnęły za sobą ofiary, ale właśnie te trupy jeszcze bardziej wniosły oprzytomnienie w społeczeństwo, które nie da się wciągnąć w odmęt bolszewizmu na wzór Hiszpanii.

Z KOSZAR FRANCUSKICH wywrotowcy wykradli karabiny maszynowe.

STULETNI KAPŁAN. Miasto Ragusa na Sycylii przeżyło niezwykłą uroczystość. Miejscowy kapłan Mario Gulino z zakonu Karmelitów ścisłej obserwancji, odprawił osobiście Mszę św. ku uczczeniu setnej rocznicy dnia swoich urodzin. Mimo ciężaru lat odprawia on co dzień Mszę św. W roku bieżącym obchodzi również 75-lecie swego kapłaństwa.

NAJMŁODSZYM członkiem pochodu przedstawicieli rodzin monarszych na uroczystościach koronacyjnych króla Jerzego w Londynie będzie rumuński następca tronu 16-letni książę Michał, który zastępując ojca swego króla Karola, ma odbierać wszystkie honory przynależne głowom państwa i jako straż przyboczną otrzyma gwardię irlandzką.

SOWIECKĄ DELEGACJĘ na uroczystości koronacyjne w Londynie stanowić mają Tuchaczewski, Litwinow i Majski.

CZERWONY RZĄD HISZPANII zwrócił się do Anglii i Francji z propozycją odstąpienia Marokka za cenę pomocy dla swoich wojsk przeciwko interwencji Włoch i Niemiec.

TRZY BATALIONY kryminalistów zmobilizował czerwony rząd w Hiszpanii. Jeden z nich zaraz na froncie odmówił posłuszeństwa, dwa inne po przeszkoleniu zażądały powrotu do więzienia.

W AUSTRII zaostrzono kurs przeciw narodowym socjalistom.

GROŹNĄ PRZYGODĘ przeżył Mussolini w swojej podróży afrykańskiej. W pewnej miejscowości w czasie zgiełkliwego witania go przez tubylców, spłoszony tą wrzawą byk, zerwał się z uwięzi i jak szalony rzucił się w stronę orszaku dostojników. Zanim się spostrzeżono, byk skierował rogi wprost w pierś Mussoliniego. Ten ani drgnął. Jego otoczenie zamarło w przerażeniu. W ostatniej chwili marszałek Balbo chwycił byka za rogi, w czym dopomogli mu oficerowie i udało się zapobiec nieszczęściu.

W AMERYCE w stanie Teksas zdarzyła się katastrofa, jakiej chyba jeszcze nie zanotowały kroniki. Skutkiem wybuchu gazu, wyleciał w powietrze gmach szkoły, grzebiąc pod gruzami 500 dzieci wraz z nauczycielami i to przeważnie uczniów niżej lat 10. Łatwo sobie wyobrazić, co za straszne sceny działy się w czasie odszukiwania przez rodziców trupów swoich dzieci, których nie można było rozpoznać. Powodem wybuchu było nagromadzenie się gazu, którym gmach ogrzewano.

GŁOŚNA PANI SIMPSON otrzymała w tych dniach sądowe uprawomocnienie rozwodu, wobec czego ślub jej z b. królem angielskim dojdzie do skutku za parę miesięcy.



Dobrych i zdolnych chłopców w wieku od 12—15 lat, którzy ukończyli conajmniej sześć oddziałów szkoły powszechnej, a pragną się poświęcić stanowi duchownemu, przyjmuje „Małe Seminarium Księży Misjonarzy“ w Krakowie. Kandydaci zostaną przyjęci do pierwszej klasy gimnazjalnej nowego typu. Opłatę szkolną uiszczać się będzie przez pięć lat, poczem uczyć się i wychowywać będą na koszt Zgromadzenia. Do podania należy dołączyć znaczek na odpowiedź. Wcześniejsze zgłoszenia mają pierwszeństwo. Zwiedzanie Zakładu jest dozwolone. Zgłoszenia osobiste przyjmuje się we wszystkie dni tygodnia, zwłaszcza w czwartki i w niedziele. Adres: Dyrekcja Małego Seminarium Ks. Ks. Misjonarzy, Kraków, Misjonarska 37.

OCZEKUJE MIŁOSIERDZIA od tych, którzy pragną miłosierdzia dostąpić staruszka chora, pozostająca w nędzy wielkiej. Błagam Was Czcigodni Przezacni Dobrodzieje, dopomóżcie mi Waszym groszem, abym mogła ulżyć sobie w cierpieniu przez kupno skromnych niezbędnie do życia codziennego potrzebnych rzeczy, a otrzecie łzy cierpiącej i Bóg Wam w wieczności wynagrodzi. Nędza moja stwierdzona. — Łaskawe datki przyjmuje przez łaskę Administracja „Dzwonu Niedzielnego“ pod szyfrą: „Pomoc dla cierpiącej staruszki“.

Z Krakowa

RUMUŃSKI MINISTER OŚWIATY prof. Angelescu przybył do Polski, a wizytę swoją zaczął od Krakowa, gdzie poznawszy zabytki historyczne naszego miasta, zwiedził kilka zakładów naukowych.

KS. DR. FERDYNAND MACHAY został przez P. Prezydenta Rzplitej odznaczony Krzyżem Niepodległości z mieczami.

ARCYBISKUPI KOMITET RATUNKOWY do dnia 10 bm. wydał bezpłatnie w 6 kuchniach 137.151 obiadów. O dalsze ofiary uprasza się ze względu na to, że dziennie wydaje się przeszło 1400 obiadów bezpłatnie i wydawać się jeszcze będzie w początkach wiosny w ciągu miesiąca kwietnia. Ofiary składać można w Administracjach miejscowych dzienników katolickich, w biurze Komitetu od 10—12, ul. Straszewskiego 18, w Związku „Caritas“, ul. św. Jana 7, wreszcie na konto P. K. O. 405825.

KRZYŻE W MAGISTRACIE. W związku z inicjatywą Sodalicji Inteligencji Męskiej (o czym pisaliśmy) w sprawie zawieszenia krzyżów w biurach magistratu urzędnicy niektórych biur zakupili z własnych oszczędności krzyże i powiesili je na ścianach. Rzucono myśl, by uprosić Księcia Metropolitę po powrocie z Manili o poświęcenie krzyży w całym Magistracie.

O SZKOLNICTWIE mówiono na sesji budżetowej w Radzie miejskiej po referacie dra Rozmarynowicza. Kraków liczy dziś szkół powszechnych 60 (w tym 15 prywatnych) z 22 tys. uczniów (blisko 500 izb szkolnych). Największe skupienie szkół powszechnych, bo aż 13 ma dzielnica żydowska. W niektórych dzielnicach jest takie przepełnienie, że bywają szkoły z 70 i nawet 90 uczniami w klasie. W 16 szkołach, mimo sprzeciwu rodziców na wiecach, trwa jeszcze system koedukacyjny, przeciw czemu referent protestował w imieniu ludności katolickiej. Radna Bobrowska wyraziła się, że walka przeciw koedukacji jest przeżytkiem Odpowiedział na to ks. Moliński, dziwiąc się, że radna wybrana głosami katolików pochwala koedukację, potępioną przez Stolicę Apostolską, Episkopat Polski i Międzynarodowy Kongres wychowania moralnego. Dr Kuśnierz zwrócił uwagę że demoralizacja młodzieży, nad którą teraz tyle się biada, ma właściwe źródło także w koedukacji bez potrzeby wprowadzonej do szkół naszych.

BUDŻET MIASTA KRAKOWA został uchwalony po dłuższych obradach. Zamyka się on w dochodach zwyczajnych sumą 15 milionów 672.884 zł., a w rozchodach kwotą 15 milionów 672.571 zł. Preliminarz dochodów nadzwyczajnych przewiduje 8 mil. 021.115 zł.

W ZARZĄDZIE MIEJSKIM według kursujących pogłosek, miały wkrótce zajść zmiany na naczelnych stanowiskach. Tymczasem na posiedzeniu Rady miejskiej prezydent Kaplicki oświadczył, że jest upoważniony przez p. Wojewodę do zapewnienia, iż zmian żadnych teraz nie będzie.

NAUCZYCIELSTWO NA JASNĄ GÓRĘ. Biuro diecezjalnego Komitetu pielgrzymki nauczycielskiej do Częstochowy mieści się w Domu Katolickim, ul. Zwierzyniecka 1, II p., drzwi nr. 10. Godziny urzędowe od 17 do 18-tej we wtorki i piątki.

Z GRONA KOMPOZYTORÓW KRAKOWSKICH ubył popularny muzyk śp. Bolesław Raczyński, który swego czasu układał ilustracje muzyczne do dzieł Wyspiańskiego. Zmarły liczył lat 58.

CZY NAM NIE WSTYD przed obcymi turystami — pozwalać, by w środku miasta, jak na Kazimierzu, kolumny ogłoszeniowe oblepiane były afiszami żydowskimi, drukowanymi ogromnego rozmiaru literami hebrajskimi...

„SZKOŁA ZDROWIA“. W smutnej pamięci „Domu Robotniczym“ (przy ul. Dunajewskiego 5) należącym do Ubezpieczalni Społecznej jest obecnie „Szkoła zdrowia“, której afisz na bramie zapowiada wykłady popularne lekarzy z zakresu higieny. A obok większy plakat i płachta z czerwonym napisem krzyczą, że w tym domu odbywają się teraz walki bokserskie... Ładna „szkoła zdrowia“, w której na parterze jest świetlica dla zabaw dzieci i dokarmianie ich przez opiekę społeczną, a na piętrze zapasy atletyczne.

W DZIWNY SPOSÓB pojmuje tradycję Związek Weteranów w Krakowie, który urządził jaskrawo po mieście reklamowaną zabawę pod nazwą: „tradycyjna Józefówka“ — gdy nam się wydaje, iż tradycja katolicka w Polsce każe uszanować czas Wielkiego Postu właśnie nie urządzaniem zabaw tanecznych.

„WALKA LUDU“, socjalistyczne czasopismo wychodzące w Gdyni, a w ostatnich dniach kolportowane po Krakowie, miało w Poznaniu proces za artykuł p. t. „Madonna opiekunką Włochów“, w którym sąd dopatrzył się bluźnierstwa i redaktora skazał na rok więzienia, bez prawa zawieszenia kary.

BLOKADA DOMU AKADEMICKIEGO w ulicy Jabłonowskich trwa dalej. Władze uniwersyteckie zażądały przerwania tej demonstracji, a ponieważ Bratnia Pomoc nie zgodziła się na to, złożyły z urzędu jej prezesa. Mimo to zarząd „Bratniaka“ trwa w zamiarze utrzymania blokady do chwili, gdy senat unieważni wybory.

W FABRYCE ZIELENIEWSKIEGO zdarzył się straszny wypadek. Z żelaznego żurawia runęli z wysokości 8 metrów czterej robotnicy, z których tylko jeden ocalał, dwaj zostali ciężko ranni, a 50-letni Wojciech Osuch, przygnieciony motorem, zmarł w karetce Pogotowia Ratunkowego.

Ceny zboża płacone na giełdzie krakowskiej: żyto 24,75—25,25; pszenica 29,50—30; jęczmień 23,25—23,50; owies 22,50—22.75; mąka razowa 34.50—35.






BARTOS GADUŁA

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Alleluja! Alleluja!! „Chrystus zmartwychwstan jest, nam za przykład dan jest, ize mamy zmartwychpowstać, z Panem Bogiem królować, Alleluja!" „Przez Twoje święte zmartwychwstanie, Boże Synu odpuść nam, nase zgrzesenie. Tyś nam ten dzień sam wsławił, żywot żeś nam naprawił, z śmierci wiecznej nas zbawił". Oto Cytelnicy nasego „Dzwonu Niedzielnego", pieśni wielkanocne, najstarse w śpiewniku kościelnym, bo jaze w roku 1365 zapisane, cyli przesło pół tysiąca lat śpiewane w procesyi około kościołów we Święta Wielkanocne. Jakbyście te starodawne pieśni wielkanocne, jak je przed pół tysiącem lat nasi pra, praojcowie Polacy śpiewali dzisiaj posłyseli, nie byście nie zrozumieli, tak sie nasa polska mowa przez tyle wieków zmieniła, wydelikatniała, udoskonaliła, ze mało które słowo jest w tych pieśniach, coby, było takie, jak je dzisiaj mówiemy. Niestety, ale niestety naodwrót, świenta, Boska, prawdziwa, zywa wiara dawnych casów, ojców nasych, w dzisiejsych casach, tak spowszedniała, tak oziębła, tak została ofilozofowano, sponiewierano, zlekcewazona, a nawet znienawidzona, ze nie zgrzysę, jak powiem, co we Wielkanocne Świenta więcej jest wiary, uciechy smacnej, w kiełbasach, synkach, spyrkach, jojkach i flaskach z pocęsną, jak w sercach i duszach, ze Pan Jezus zmartwychwstał, ze my tes Jego mocą, Boga Ojca Stwórzyciela, jako z łona Bożego na tej ziemi powstali, tak po śmierci tego nasego zycia docesnego, zmartwychwstaniemy. Zmartwychwstaniemy, bo nas o tem upewnił Pan Jezus, Syn Boży, Który za prawdę, śmiercią męceńską na krzyzu umarł i z grobu zmartwychwstał, byśmy nie wątpili, jako Jego apostołowie, ucniowie w drodze do Emaus, kiedy sie im jesce nie ukazał. Pan Jezus dla zbawienia ludzkości jus miłości Boskiej ochwiarę spełnił, jus sie drugi raz ubogo rodził, ani umierał na krzyzu nie bedzie, jus niewierni jak Tomas, uceń Jego, nie włozą ręki w ranę boku Jego, ale ci niewierni, zanurzają jus ręce swoje w krwawiącej ranie cłowieceństwa teraźniejszego, dotykają serca ludzkości, ktore coraz słabiej bije, drga, jako serce Syna Bożego, kiedy w agoniji cłowiecej na krzyzu umierało... Jus przychodzą do przekonania, do wiary, niewierni teraźniejsej ludzkości, ze bez miłości Boskiej, bliźniej, jaką On ludzkości świata przyniós, pojedence dzisiaj morderstwa, samobójstwa, ogólną docesną i wieczną zatratę jej przyniesą... Przeto „Otrzyjcie już łzy płaczący, Chrystusa umarłego Alleluja! Alleluja! Przeto my Cytelnicy „Dzwonu Niedzielnego". my lud polski wierzący, jako Marja Matka Jego, jako Marja Magdalena i jej przyjaciółki dwie Mary'e, ucniowie Jego, apostołowie, kiedy sie im ukazał śpiewajmy: „Alleluja Jezus żyje, już Go grobu noc nie kryje, Alleluja! Alleluja!"...

* * *

Jak w świenta Bożego Narodzenia, Zielone Świątki, tak i Święta Wielkanocne mają u ludzi wiejskich, rózne obrzędy, przepowiednie, wróżby, zwycaje i nawet gusła, z których jus wiele zostało zapomnianych, postępem oświaty poniechanych. Wspomnę o jednym, co je z młodych lat moich zapamiętołem. W Wielki Piątek robiły stare baby, tak zwane carownice, rózne niby carodziejskie kopytlenie, około bydła, zeby krowy więncej mlyka dawały, zeby mlyko od krów sąsiadek ściągały, w co ze to kopytlenie jest skutecne — wierzyły. Jedna ze starych bab na Bugaju, w Wielki Piątek przededniem wszystkie gnojowiska kolo chałup obleciała i z kazdego garść suchego smykła do zapaski i powróciwsy, krowy swoje tem nawozem w garku nasypawsy ogarków z pieca — obkadzała. W sąsiedniej wsi, jedna z takich carownic okadzała wymię swojej krowy i kiedy jej to wymię oparzyła, krowa kopła w garnek, ze babie wypad z ręki, potocył sie do słomy, która sie zapaliła. Biedna štaro i głupio carownica krowę wyprowadziła z obórki do pola, ale tak się w ogniu palącej sie chałupiny poparzyła, ze we świątecny poniedziałek umrzyła.

* * *

Wiesna, hej wiesna, jus przysła do nas! Jak nikaj w całem świecie, w zadnem kraju, tako ta nasa polska wiesna królewna, radosna, rozkosna, roześmiana, rozśpiewana, rozmarzona, tkliwa, a cudno, piekno, przeurodziwo! A ma ta nasa polska królewna wiesna w sobie takie jakieś tęsknocenie, rozmiłowanie i rozkochanie dla wszyśkiego co zyje, co rośnie na tej i w tej ziemi nasej polskiej. I w powietrzu i wodach, w polach, stajach, łanach, łąkach, gajach, wszędzie, wszędzie, we wszyśkiem jest ta największa scęśliwoś, jako na ziemi być moze, rozkochanie, rozmiłowanie, rozpłodnoś, nowe zycie rodząco... A ma tes nasa polska wiesna królewna w sobie takie zdrowe, takie odzywiające serce i dusę, witaminy, ze kto sie jej docekoł, jus głód przednowkowy do nowego chleba, napewno przeceko... Kielka dni dopiero temu, jak ta nasa polska wiesna królewna bosa, złotowłosa z niebieskiemi ocętami przysła, a jus na pagorku przy Jaborku, kwiotki pierwiosnki słonecko wygrzoło, jus nad łąką Pamulinej znalazłem jo Bartos Gaduła trzy smardze, na omastę do postnego zuru. Kielka maluśkich smardzyków co im corne łebki zaledwie widać z mechu i cecyny, zostawiłem, niech podrosną do Wielkiego Piątku... A potem będą poziomki, grzybki i znowu rózne jagody, co mozna na prowdę powiedzieć, ze kiedy jus przysła ta nasa Polska Wiesna, jakoś bedzie, tęm jagodnem grzybkowem deserem, do głodnego przednowku, wsiowe biedaki dozyją, za uzbierane jagody, prawdziwego powszedniego chleba se kupią — kawołek... Na cereśniach przed oknami mojej chałupiny, obradują śpaki, te same, ktore sie łońskiego lata wywiedły z śtyrek budek, jakie im mój chłopak Edek, na tych cereśniach zawiesił. Łońskiego roku, jak sie z tych śtyrek budek wyroiły, jakie sześć kilo wiśni i cereśni oskubały w mojem sadku. Pogniewołem sie o to na te śpoca famielija i odgroziłem: — Cekojcie wy kochane ptoski złodziejoski, na drugą wiesnę, jak docekąm, to ino dwie budki bedziecie miały w moim sadku, bo ja takich kupców na cereśnie i wiśnie jak wy — niekcę. Grypsając tę gawęndę, pogladąm oknem na te śpoki, zal mi ich, co ino dwie budki mają na cereśniach, ale tes mam urazę do nich o tę łońską od nich, na porę złotych — skodę.

Tak mnie starego Bartosa Gadułę ciesy, raduje wiesna, ktorej sie docekołem, a cóz dopiero tych młodych, z wieśnianem zyciem, urodą zycia kwitnących, jakze ciesyć powinna! Cóz z tego ale, cóz z tego, kiedy u wielu, bardzo wielu w dzisiejsych casach, tych co są w wieśnie zycia, serca nie zakwitają radością zycia, fijołkami, pierwiosnkami, lelijami, dzwonkami, dziewannami, jak ta nasa ziemia polska zakwita. Duch ich nie ulatuje śladem skowronka z piosenką, hejnałem pod niebiosy. Jakowyś beznadziejny hankor, rozzalenie i zniechęcenie mają do tego swego wieśnianego zycia. A jo stary Bartos Gaduła, jakze wam ale zazdroscę tej wiesny wasego zycia, jakze byłbem scęśliwy, zeby sie mi wróciła, tako, jaka wy macie. He he hej! ja bem sobie ta doł radę, jak ten Robizon Kruzoe, z tem wszyśkiem, co wy se rady dać nimozecie. Hej wiesno zycia, jednę ciebie ma ino kazdy z ludzi w swojem zyciu, a jak ją zmarnuje, co z jego całego zycia? A wieles to jes takich w wieśnie zycia dzieci jus do gruntu zepsutych, złych, ze sie do nich chce powiedzieć: Carcie, djebełku maleńki, cemuś tak podobny do aniołka?... Hej dzieci wy polskie w cudnej zycia wieśnie, rośnijcie, kwitnijcie, na scęście dla siebie, na chwałę Bożą i Ojczyzny. — Jesce roz: WESOŁEGO ALLELUJA!

Czytelniku! Czy zjednałeś już „DZWONOWI" choćby jednego nowego prenumeratora! Przypatrz się z jaką gorliwością żydzi, masoni, socjaliści, komuniści i różni wolnomyśliciele szerzą swoje pisma. Czy my nie zdobędziemy się nigdy na jaki taki wysiłek dla dobrej sprawy, skoro oni tyle czynią dla złej.

DZIAŁ ROLNICZY

Upadek rolnictwa sowieckiego

W Rosji sowieckiej rolnictwo doznało gruntownego przeobrażenia na nowy komunistyczny sposób. **Odebrano ziemię poszczególnym rolnikom i potworzono tak zwane kołchozy**, czyli gospodarstwa kolektywne, zbiorowe, a na obszarach mało zaludnionych zorganizowano **sowchozy**, czyli wielkie gospodarstwa państwowe. W zależności od jakości gleby, klimatu i położenia, przy organizowaniu komunistycznych gospodarstw, przeprowadzono rejonizację produkcji, to znaczy w pewnych okręgach produkuje się zboże, w innych buraki, gdzieindziej zaprowadzono hodowlę bydła, w innych okolicach hodowlę owiec, południowe okolice Rosji przeznaczono dla produkcji kukurydzy, słonecznika i rozmaitych owoców, w Turkiestanie rozszerzono uprawę bawełny i t. d.

Rząd bolszewicki wszystkim rolnikom odebrał ziemię i potworzył z niej wielkie gospodarstwa kolektywne, zamieniając samodzielnych gospodarzy na robotników rolnych. Odebrano rolnikom rzecz oczywista, nie tylko ziemię, lecz również inwentarz żywy i martwy. Ten inwentarz jednak rychło został w większości wyniszczony. Bydło, konie, świnie, owce — słowem wszelkie zwierzęta gospodarskie, zostały poprostu zagłodzone, lub też z braku należytej opieki wyginęły od chorób. Wskutek tego wiele kolektywów znalazło się bez inwentarza żywego, albo z bardzo małą jego ilością. Do obróbki roli, zastosowano traktory, czyli ciągówki motorowe, ale liczba tych maszyn była nie wystarczająca i na dobitkę z powodu złej obsługi traktory szybko się psuły i często w porze najpilniejszych robót stały bezczynne. Z braku dostatecznej siły pociągowej, w wielu kolektywach nie było czym ziemi uprawiać, często też wykonywano zaledwie połowę zasiewów planem przewidzianych, siewy wykonywano z dużem opóźnieniem, i to w dodatku w rolę niedoprawioną. Nie lepiej działo się ze zbiorami. Często z braku sił roboczych, lub też z winy niedołężnego zarządu, a często na skutek niechęci do pracy członków kolektywów, w wielu wypadkach dojrzałe zboże pozostawało na pniu do jesieni, albo gniło nie zwiezione w kopach. Omłócone zaś ziarno często marnowało się na kupach, lub w źle urządzonych składach, a poza tym w wielu wypadkach było rozkradane.

I tak plan w zakresie produkcji zboża pozostał na papierze. W rezultacie **Rosja sowiecka ma niedobory zboża, a ludność głoduje.** Rząd bolszewicki, widząc grozę położenia, uciekał się do rozmaitych sposobów zaradzenia złu, ale nic nie pomagało. Zaczęto stosować surowe kary, aż do kary śmierci włącznie, na tych rolników, którzy zabierali zboże kolektywne do własnego użytku.

Jeszcze gorzej przedstawia się w Rosji produkcja zwierzęca. Bydło zostało tam tak silnie zmarnowane, że produkcja mleka i mięsa bydlęcego pokrywa zaledwie drobną cząstkę rzeczywistego zapotrzebowania.

Przed wojną światową Rosja posiadała 35 milionów koni, 50 milionów bydła, 80 milionów owiec, 20 mil. świń, 5 mil. kóz, co czyni łącznie **200 milionów sztuk zwierząt. Obecnie za rządów bolszewickich jest tylko 100 milionów sztuk zwierząt, to jest połowa.**

Oto do czego doprowadziła komunistyczna gospodarka w Rosji, a zwłaszcza kolektywizacja rolnictwa rosyjskiego. Trzeba zaś wiedzieć, że Rosja jest krainą olbrzymią, zajmuje bowiem piątą część wszystkich lądów kuli ziemskiej. Rosja posiada przytem wielkie obszary urodzajnych ziem. I gdyby te obszary rosyjskie były tak zagospodarowane, jak chociażby u nas gospodarstwa w zachodnich połaciach kraju, to produkcja rolnicza Rosji wystarczyłaby bodaj dla wyżywienia połowy całej ludności świata. Tymczasem, zawdzięczając gospodarce komunistycznej, ludność rosyjska pozostaje w ostatniej nędzy, a nawet ginie z głodu.

Tak to beznadziejnie przedstawia się w grubszych zarysach rolnictwo sowieckie. **Chłopi pozbawieni własnej ziemi są parobkami urzędników bolszewickich.**

Rosja sowiecka zamieniła rolnictwo w cmentarzysko. Odstraszające są to przykłady. M.



Przedwiośnie na polskiej wsi: przygotowywanie ziemniaków do sadzenia.

Jęczmień pastewny

Uprawa jęczmienia jest korzystną, gdyż zboże to ma wielostronne zastosowanie w gospodarstwie wiejskim.

Gleby pszenno-buraczane są odpowiednie dla jęczmienia. **Grunty w każdym razie powinny być średnio-zwięzłe i ciepłe, w dobrej kulturze, należycie doprawione i użyźnione.** Może się też udać jęczmień na glebach lżejszych, byle tylko zasobnych w próchnicę i siłę nawozową.

Dobrze jest, gdy jęczmień idzie po okopowych, gdyż wtedy rola jest czysta, dobrze doprawiona i zasobna w składniki pokarmowe. Dobrym też przedplonem są motylkowe. **Uprawa** roli powinna polegać na wykonaniu orki w jesieni, a na wiosnę na użyciu włóki, brony. W miarę konieczności można użyć sprężynówki.

Ponieważ **jęczmień ma słabo rozwinięty system korzeniowy i zmniejszoną przez to zdolność wyzyskania z gleby zasobów pokarmowych, należy dlatego dostarczyć ziemi nawozów pomocniczych** w formie dla jęczmienia łatwo dostępnej. Jeżeli jęczmień przyszedł na glebę suchszą, lub cięższą, zwięzłą, możemy dać na parę dni przed siewem ziarna ze 100 kg. supertomasyny 30-procentowej, a przed samym siewem koło 150 kg. saletrzaku. W innym wypadku, zamiast stosowania obu tych nawozów, można użyć pod jęczmień supertomasynę azotniakowaną w ilości 200—250 kg. na hektar. Nawozy po rozsiewie trzeba przybronować, aby je zmięszać z ziemią.

Siać jęczmień należy wcześnie, gdy tylko ziemia obeschnie i ogrzeje się. **Z odmian** dobre wyniki daje **„Danubia Ackermana“, „Złoty ze Svalów“** i **„Hanna Skrzeszowicki“.**

Po wzejściu i ukorzenieniu się, **bronujemy pole**, aby zniszczyć skorupę ziemi i chwasty, zwłaszcza ognichę. Bronowanie, jeśli ma na celu zniszczenie ognichy, ma najlepszy skutek, gdy chwast ten posiada dwa, a najwyżej cztery listki.

Zebranie związku hodowców trzody chlewnej

Przetwórnia mięsna w Tarnowie będzie w rękach rolników

Niedawno odbyło się w Krakowie zebranie Związku Hodowców i Producentów trzody chlewnej. Sprawozdanie z działalności Związku zainteresowane Powiatowe Koła hodowców i producentów trzody na terenie wojew. krakowskiego. Sprawie zbytu najwięcej Związek poświęca uwagi i dzięki tej akcji zorganizowani rolnicy w kołach hodowlanych uzyskali ze sprzedaży trzody 386 tysięcy złotych więcej, aniżeli by dostali od pośredników. Związek zrzesza 5710 członków i prowadzi prace głównie w ośrodkach fabryk bekonów. Budżet na bieżący rok projektowany jest w sumie 11 tys. 624 zł.

W związku ze sprawą przejęcia przetwórni mięsnej w Tarnowie wywiązała się na zebraniu żywa dyskusja. Istnieje projekt, specjalnie wyłonionej w tej sprawie komisji — utworzenia „Spółki Rolnej" złożonej z udziału Banku Rolnego w 3/5 kapitału, poszczególne zaś zainteresowanie Powiatowe Koła hodowców i producentów trzody chlewnej, przez O. T. R. miałyby udział w 2/5, Bank Rolny na razie udział rolników-hodowców pokryłby gotówką w formie pożyczki niskoprocentowej. Drobni rolnicy zabierając w tej sprawie głos, opowiedzieli się za utworzeniem spółdzielni. Kwestia ta nie została jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Ulgi dla rybołóstwa. Ministerstwo skarbu zwolniło od państw. podatku przemysłowego rybołóstwo prowadzone zawodowo i zarobkowo, jako wyłączny lub przeważający rodzaj gospodarstwa rolnego lub leśnego. Zwolnienie dotyczy jedynie osób prowadzących gospodarstwa rybne własne lub dzierżawione.

Podatek od psów na wsi nie płacą rolnicy mieszkający poza obrębem zabudowań wsi. Ci rolnicy winni wnieść każdorazowo podanie do Wydziału powiatowego o zniesienie podatku od psa łańcuchowego.

Z pomocy siewnej mogą korzystać ci rolnicy, którzy w roku ubiegłym dotknięci zostali klęskami żywiołowymi, jak np. gradem, pożarem, powodzią, szczególnym nieurodzajem itp., i nie są w stanie obsiać swoich pól własnymi środkami.

Zniżone opłaty pocztowe. Kartki widokowe, drukowane bilety wizytowe, zawierające pozdrowienia, życzenia, podziękowania itp. wyrażone najwyżej w 5-ciu słowach (nie wliczając podpisu, miejscowości i daty) podlegają opłatom dla druków, t. j. 5 groszy. Ta zniżona opłata ma szczególne znaczenie w okresie świąt Wielkanocnych.

Zbiory zbóż w roku ubiegłym nie były najgorsze i wykazują wzrost pszenicy o 1 milion centnarów, owsa o 4 miliony centnarów. Zbiory natomiast żyta były mniejsze o 2 miliony centn. i jęczmienia o 600 tys. cent., w porównaniu z rokiem 1935.

Trzody coraz więcej wywozimy. Gdy w r. 1934 wywóz trzody wynosił 688 tys. sztuk, to w r. 1935 — 810 tys., a w r. 1936 — 1 milion 50 tysięcy sztuk.

Wywóz koni, bydła, owiec i mięsa osiągnął w r. 1936 wartość ponad 9 milionów 400 tysięcy złotych. Ilościowo koni wywieźliśmy 11 tysięcy sztuk, bydła 10 tys. sztuk, owiec 10 tys. sztuk, mięsa cielęcego 5 tysięcy kg. i t. d.

Nasiona buraków cukrowych wywozimy do Mandżurii. Ostatnio eksport wyniósł 1.500 centnarów.

Gnicie ziemniaków. Po otwarciu kopców rolnicy stwierdzają gnicie ziemniaków wskutek, ich przemrożena w czasie zimy.

Ceny zwierząt. W Krakowie płacono na targu za 1 kg żywej wagi krowy 60—35 gr.; jałówki 70—50 gr.; cielęta 92—70 gr.; świnie 1 zł. 5 gr. do 80 gr., świnie bitej wagi 1.20—1.10 zł.

Wesoły kącik.

ROZWAŻANIA.

— Bez pieniędzy nic nie można zrobić.
— Owszem, można.
— Co takiego?
— Długi.

PRZYJACIÓŁKI.

— Ach, skąd masz tak piękny płaszcz?
— Dostałam go od męża na urodziny. Skończyłam 30 lat.
— Bajeczne — a jaki on mimo to jest modny.

NIEPEWNY PIES.

— Niech się pan nie obawia tego psa. Wie pan przecież, że jeżeli pies szczeka, to nie gryzie.
— No tak, ale skąd mogę wiedzieć, czy on nie przestanie szczekać.

POCIECHA

— Dlaczego płaczesz?
— Bo mnie mama nazwała głupią gęsią!
— Nie płacz! Gęsi są naprawdę głupie!

WYWIAD

— Jakiej książce poświęciła pani w życiu najwięcej uwagi?
— Telefonicznej!...

SZCZYT OSZCZĘDNOŚCI

— Co to pan ma skarpetkę tylko na jednej nodze?
— Tak. To przez oszczędność! Jutro włożę ją na drugą nogę.

UCZCIWY ZNALAZCA

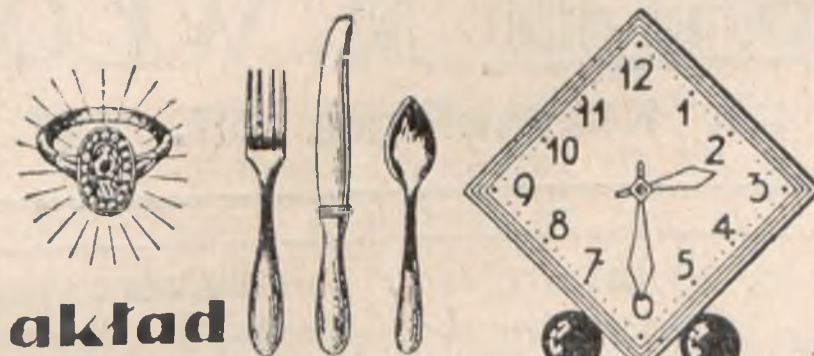
— Czy znalezione losy oddałeś już w komisariacie?
— No, naturalnie! Natychmiast po ciągnieniu!

DWIE SĄSIADKI

— Córeczka pani, jak mi się zdaje — mówi pani Przytycka — zezuje!
— Ale tylko wtedy — odpowiada pani Gębalska — jeżeli na coś patrzy!



Dziwny ustrój na głowie tego myśliwego w Afryce ułatwia mu podchodzenie upatrzonej zwierzyny.





W dalszym ciągu po miastach polskich odbywają się zbiórki na rzecz pomocy dla bezrobotnych. Biorą w tym udział przedstawiciele wszystkich zawodów, jak np. na naszej ilustracji — kominiarze, noszący w zachodnich dzielnicach Polski cylindry.

PRZEDPŁATA WYNOSI:	REDAKCJA I ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ:	
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł. kwart. 1·60 zł. Numer pojedynczy 15 gr. W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.	Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20. Konto czekowe P. K. O. 404.712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.	Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — sma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej.	Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Drukarnia Zakładów Graficznych i Wydawniczych w Krakowie, ul. św. Krzyża 11, pod zarządem Romana Ferka.